

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



ŚW. ANNA
Uroczystość 26 lipca.

Synod Biskupów Polskich

Cóż mamy robić? Nikt na ziemi nam tego nie powie, bo nie ma na ziemi drugiego takiego zgromadzenia w takim położeniu. — Bóg tylko może nam powiedzieć, co robić mamy. Wzywam was wszystkich, abyście zebrał się i nakazali nabożeństwo, aby Bóg otworzył serca i oczy rodaków na poczucie prawdy.

(Adam Mickiewicz do emigrantów w roku 1841.)

Najdostojniejszy episkopat polski przygotowuje od lat walny sejm Kościoła polskiego. Cała Polska wygląda tej wielkiej chwili z upragnieniem. Przeżywa dziś ojczyzna nasza niebywały przed-nówek ducha. Stodoły puste, ludzie albo niedokarmieni, albo wyraźnie głodują. W niepokoju i bezradności rzuca się na ścieżkach ziemskich to w tym to w owym kierunku, aby się przekonać, że nie tędy droga.

Gdy nas tak wszystkie orientacje świeckie zawodzą, trzeba nam uważniej popatrzeć w niebo, szukać starych naszych gwiazd przewodniczek, bo tylko Bóg może nam powiedzieć, co robić mamy.

Kiedy rzeczpospolita ateńska chyliła się do upadku, przyniósł pewnego razu jeden z obywateli zgniłe jabłko na posiedzenie rady państwa. Gdy radni zasiedli, on wstał i na oczach wszystkich rzucił jabłko o ziemię. Skoro zgniły miękisz rozprysnął się na wszystkie strony, wyleciały z jego wnętrza czarne zdrowe jąderka. On zaś rzekł: „To jabłko jest obrazem ludu ateńskiego. Ośrodek jego jeszcze jest zdrowy, dlatego nasze państwo da się jeszcze uratować!”

Do takiego zgniłego jabłka możnaby przyrównać i Polskę dzisiejszą. Ś. p. Marszałek Józef Piłsudski nazwał ją domem publicznym, który bankrutuje. I na zabiłaną na takich bezdrożach

moralnych będzie patrzył synod biskupów polskich. Będzie rozpoznawał choroby Rzeczypospolitej, stawiał diagnozę, przepisywał lekarstwa, sięgając do nieprzebranych zasobów Kościoła Bożego.

To już dziś pewna, że lekarstwa będą nieraz gorzkie, a kuracja będzie długa, uporczywa i kosztowna. Przedewszystkiem każdy z nas musi zrobić rachunek sumienia i wykonać w duszy moralny zamach stanu. Nie czekając jutra, niech w tej chwili zacznie gotować się do tego stanowczego kroku, niech modli się gorąco, rano i wieczór, na intencję synodu biskupów polskich. Lekarstwa nie poskutkują, gdy chory nie obudzi w sobie silnej tęsknoty za wyzdrowieniem! Tylko w wielkiej, solidarnej modlitwie całego narodu może Bóg otworzyć serca i oczy rodaków na poczucie prawdy.

Lat temu trzydzieści żył w Paryżu znakomity uczony katolicki Hipolit Baraduc (czytaj: Baradjuk), który naukowo udowodnił skuteczność modlitwy. Wynałazł on w fotografii bardzo wrażliwe płyty, które uwydatniały objawy atmosferyczne niedostrzegalne dla zwykłego wzroku ludzkiego.

Jeżeli Baraduc wykonał zdjęcie człowieka na modlitwie, to płyta pokazywała gromadzące się światło dokoła jego głowy. Aureola, którą malarze umieszczają nad głowami świętych, jest niezaprzeczalną prawdą przyrodniczą.

Z tego widzimy, co za moralna potęga być musi w Ojcu świętym gdy nie tylko sam Bóg go wspiera swą łaską jako swego Namiestnika na ziemi, ale

gdy setki tysięcy mszy św. i miliony wiernych wspominają go zyczliwie w codziennych modłach. Takim samym świetlistym pancierzem diecezja otacza swego arcybiskupa, parafia swego proboszcza, gdy ich wszyscy solidarnie Bogu polecają.

Dziś, gdy na czoła narodów zamiast wodzów wybijają się uwodziciele i popularne bałwanki tłumów, gdy piekło tak chytrze nieraz maskuje swoje przewrotne zamiary, że nawet najwierniejszych obalamucić i uwieść potrafi, ileż potrzeba będzie odwagi, aby ludziom oczy otwierać!

Na żadnym kłamstwie nie jest tak trudno poznać się, jak właśnie na takim, które zawiera nieco prawdy. Czysty mosiądz poznać łatwo, zmieszany zaś ze złotem często można wziąć za szlachetniejszy metal, a nawet za szczerze złoto.

Dlatego Chrystus Pan nakazywał szatanom milczenie, kiedy mówili o nim prawdę. Szatan wtedy jest najniebezpieczniejszy, bo on prawdy tylko jako sidła używa.

Zła wola szatana, pozostawiona sama sobie, nie posiada żadnej mocy twórczej. Nigdy on nie zdziała nic trwałszego, nic na większą skalę, nic na dłuższą metę. Jego zła wola musi obalamucić ludzi dobrej woli i użyć do swoich celów, zdolawszy ich przekonać, że są dobre. Dopiero udział obalamucionych ludzi dobrej woli w sprawie złej może szatanowi zapewnić zwycięstwo. Ksiądz Walerjan Kalinka, zmartwychwstaniec, mawiał, że w sprawach publicznych bez porównania więcej zła

Ewangelia na ósmą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 16, wiersz 1—9.

NAUKA GDYBY...

Won czas mówił Jezus do uczniów swoich tę przypowieść: Pewien człowiek był bogaty i miał włodarza, którego przed nim oskarżono, iż trwonil dobra jego. Przywoławszy go przeto, rzekł doń: Cóżto ja slysze o tobie? Zdaj sprawę z włodarstwa twego, albowiem już dluzej nie mozesz włodarzyć. Włodarz zaś mówił do siebie: Co ja pocznę, gdy pan mój odbierze mi włodarstwo? Kopać nie mam siły, zebrać się wstydę. Wiem, co uczynię, aby mnie przyjęli do swych domów, gdy będę złożony z włodarstwa. Przywołał przeto z osobna każdego z dłużników swego pana. Pierwszego zapytał: Ile winienesz panu mojemu? A on rzekł: Sto baryłek oliwy. On zaś mu powiedział: Bierz swój zapis, siadaj zaraz i pisz: pięćdziesiąt. Następnie zapytał drugiego: A tyś ile winien? On zaś odrzekł: Sto miar pszenicy. Rzekł też do niego: Bierz swój zapis i napisz: ośmdziesiąt. A pan pochwalił przewrotnego włodarza za to, że przebiegle postąpił; albowiem synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości. Ale Ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych.

Śluchając powierzchownie dzisiejszej Ewangelji świętej, moglibyśmy łatwo popaść w jej błędne rozumienie. Dlatego zawsze jest — tu — koniecznym zastrzeżenie, które wyjaśnia nam istotny jej sens.

Trzeba zatem pamiętać, że Chrystus zestawia tu obok siebie: gorliwość i zapobiegliwość człowieka światowego („syna tego świata“) ze skrzętnością i zaradnością wyznawców swoich, którzy (jakże często!) przynoszą wstyd Ewangelji Krzyża i Zmartwychwstania swą opieszałością i niezaradnością...

Chrystus nie chwali włodarza za jego postąpienie. Nazywa go wyraźnie włodarzem przewrotnym. Jego przebiegłość dla zapewnienia sobie należytego bytu po odprawieniu z włodarstwa służy Chrystusowi jedynie do porównania zabiegliwości synów tego świata z synami światłości, którzy nie umieją tak zabiegać o dobra wieczne jak tamci o dobra doczesne.

I rzeczywiście gdybyśmy w sprawach naszej duszy i naszego zbawienia byli tak gorliwi i zapobiegliwi, naprawdę... inaczej wyglądałby świat współczesny!

Niestety nie jesteśmy spadkobiercami godnymi swej świetlanej tradycji...

Przodkowie nasi, wyznawcy Chrystusowi, zawstydają nas swoją gorliwością. Przecież oni „nazbyt wydawali się“ dla sprawy Bożej i życie swe składali w ofierze całopalnej na Chrystusowym szafcu.

A my?...

Pożal się Boże — nad naszą aktywnością, ruchliwością, zapobiegliwością i skrzętnością dla chwały Bożej i dobra Matki naszej świętej, Kościoła!

Wrogowie sprawy Bożej zajmują jedne pozycje za drugimi. Oglądnijmy się tylko — ale oczami otwartymi na oścież — w rzeczywistości współczesnego świata! I zapytajmy: kto decyduje i przewodzi w polityce i dyplomacji, w prasie i w kinie, na deskach teatru?

Mussolini i Hitler rozporządzają tylko setkami tysięcy zdecydowanych i karnych „wyznawców“ i „przeobrażają“ na swój sposób oblicze swego kraju i narodu.

Setki milionów noszą Chrystusowe znamię...

Czyż te setki milionów nadają ton w wielkim koncercie wszechświatowych interesów i tarć?

Gdyby wyznawcy Chrystusowi gorzeli zapałem, godnym sprawy Bożej, odmieniliby „oblicze ziemi“! Napewno.

Gdyby wyznawcy Chrystusowi okazali tyle ruchliwości i zapobiegliwości, ile jej mają — na każdym kroku — komunisci, odwróciliby nową kartę w dziejach...

Gdyby...

O. Henryk.

wychodzi od ludzi dobrych, lecz niemających, niż od ludzi do gruntu złych.

A zatem najgorsza sprawa musi mieć w sobie jakąś choćby przygodną naleciałość dobrą, jeżeli ma zwyciężyć.

Zyjemy w epoce z dążeń swoich przewrotnej, wśród nagromadzonych złud

i mamideł, za pomocą których usuje szatan wykraść z piersi człowieka, co miał najświętszego. Rozważywszy niebezpieczeństwa, jakie Kościołowi, Polsce i jej młodemu państwu zagrażają, umyśliliśmy w tym artykule wezwać Szanownych Rodaków do gorących mo-

dłów na intencję Synodu Biskupów Polskich. Będzie to Zjazd o wielkiej doniosłości dziejowej i według naszego mocnego przekonania zapisze się w historii polskiej jako **Synod Narodowego Ocalenia**.

Ludwik Posadzy.

Wielki Człowiek — Wielki Święty

Róż życie nie słało mu nigdy. Inny byłby się załamał. On, jak złoto w ogniu, dopiero w strasznej życiowej udre- cie nabiera blasku i wykazuje właściwą swą wartość.

Podczas sławnej obrony Pamplony kula francuska rani młodego oficera i wyrwa go z pośród zdemoralizowanego życia obozowego. Leży u brata swego z nogą przestreloną, przykuty do łóżka. Lecz choć noga piłą i nożem kilkakrotnie zoperowana strasznie mu dokuczają, umysł wolny chciałby się rozzerwać i chciałby poczytać. W domu niema romansów. Dają mu w zamian żywoty świętych. Pod ich wpływem otwierają się zwolna oczy młodzieńca na nowy, zupełnie od dotychczasowego życia odmienny świat.

Zastanawia się nad młodością swoją zmarnowaną tak lekkomyślnie. Zaczyna go pociągać cel wyższy. W długich nocach wypełnionych męczącymi wątpliwościami zestawia Ignacy Loyola przeszłość z mającym nastąpić nowym życiem. Czy służyć nadal wicekrólowi Navarry, czy też oddać się na służbę Najwyższemu Królowi? Oto pytanie. Decyzja nie następuje błyskawicznie. Trzeba na to długich miesięcy. Lecz po odbytej chorobie już jako nowy człowiek opuszcza Ignacy swoje łóżko.

Nosi wprawdzie jeszcze mundur oficera, ale na piersiach jego spoczywa pamiętnik z postanowieniami nakreślającymi nowe życie.

Zrzuciwszy z sumienia w trzydniowej spowiedzi ciężar grzechów, wdziewa poraz ostatni swój mundur oficerski. Przez całą noc przed obrazem Zwiastowania pełni straż honorową. Nad ranem zdejmując mundur oficera armii królewskiej, miecz i sztylet zawiesza na ołtarzu a wkłada na siebie lachmany żebracza.

Rozpoczyna się ciężki rok. Rok wielkiej pokuty. Nieznanego pokutnika przyjęły gościnne progi szpitala w Manresa. W krótkim czasie całe miasteczko szepotało o ciężkich postach, którymi się umartwiał i o strasznych biczowaniach się.

Gdy przechodził wąskimi ulicami miasteczka, poczęto całować jego ręce. Nie chciał ni sławy ni zaszczytów. Więc usunął się do bliskiej pieczary i pozostawał tam siedem godzin dziennie na modlitwie. Dojrzałym owocem tych zmagani duchowych Ignacego i widomym znakiem nadprzyrodzonej łaski Bożej są „Ćwiczenia duchowe”. Książeczka ta postawiła tego teologicznie niewykształconego człowieka w poczet największych mistrzów wewnętrznego życia i odegrała w dziejach Kościoła rolę nadzwyczajną.

Po roku pokuty nikt nie poznałby w ubogim eremiecie dawnego oficera królewskiej armii. Odziany w lachmany, z kijem żebraczym w rękę, zawędrował

Ignacy Loyola, by prosić papieża o błogosławieństwo, do Rzymu. Potem do Wenecji, stamtąd do Palestyny. Trudno mu było oderwać się od miejsc świętych, a jednak ostatecznie coś prostu zmusza go do powrotu do Hiszpanii.

Dotychczas był zwykłym żołnierzem, teraz staje się gwardzistą Bożym, teo-

logiem. W wieku, w którym już nikt się nie uczy, on, mąż dojrzały, były oficer, potomek dumnego rodu Loyolów, nie waha się zasiać pospołu z dziećmi na jednej ławie i prosi nauczycieli, by byli jak najbardziej wymagający. Jest to nauka okropna. Potem idzie na uniwersytet. Ale i tu nie uśmiecha mu się słońce. To prawda,



Dawne rycerstwo w żelaznych chodziło zbrojach. Tak mógł wyglądać św. Ignacy, kiedy bronił Pamplony.



Obok: Oto obrazek w jednym z wydań słynnych „Ćwiczeń duchowych” (Exercitia) św. Ignacego. Książeczka ta jest podstawą wszelkich rekolekcji. Słusznie powiedziano, że jest ona nie dla takich, którzy chcą ją czytać, ale dla takich, którzy chcą działać. Niema wogóle w katolickiej literaturze drugiego dzieła, któreby pod względem wpływu na dusze i skutków można porównać z Ćwiczeniami duchowymi.

Na obrazku dłoń. W środku łaciński napis: Anima mea in manibus meis semper — Dusza moja w rękach moich zawsze. Pięć palców dłoni przedstawia pięć zasadniczych czynności ćwiczeń duchowych: 1. Gratias age — Dziękuj. 2. Pete lumen — Proś o światło. 3. Examina — Zrób rachunek sumienia. 4. Dole — Żałuj. 5. Propone — Zrób postanowienia. Na każdym palcu mamy obrazowe przedstawienia tych pięciu czynności. 1. Człowiek oddający chwałę Bogu. 2. Proszący Ducha św. o światło. 3. Spisujący przewinienia wobec Chrystusa-Sędziego. 4. Bijący się w piersi przed Krzyżem. 5. Stający do walki z grzechem jak rycerz z mieczem do walki ze smokiem.

że ciało ma chrome. Ale posądzają go o gorsze kalectwo, o przewrotność ducha. Dlatego, że się różni od innych, że na sprawy Boże inaczej patrzy, wydalają go z wyższej szkoły w Alkali. Wrzucają go do więzienia, Grozą mu niejedną raz straszonym, inkwizycyjnym sądem. Wreszcie wyszydzony i podeptany jako nieużytek społeczny, przepędzony z najświetniejszego uniwersytetu w Hiszpanii, w Salamance, idzie na nową tułaczkę. Cierpi niewymownie, ale nie załamuje się. Takie snadź już jest prawo Boże, wymagające od każdego wielkiego człowieka, zanim stanie się świętym, by przecierpiał tyle, ile tylko znieść może jego biedne serce.

W roku 1521 rozpoczął swą naukę, a ukończył ją dopiero około 1534. Nie były to lata łatwe, dni kwieciste, miodem płynące...

! 1523 pojedzie do Niderlandii, 1529 nawet do Londynu, do bogatych kupców hiszpańskich, by uzyskać grosz potrzebny na studia. Będzie liczył lat nieomal 40, kiedy wreszcie tyle będzie miał przyjaciół, że już nie będzie potrzebował łykać tej bezustannej żebraniny. W domu na zamku Loyolów byłoby mu łatwiej, ale Ignacy wtył nie spogląda...

Jedynym jego celem dusze ludzkie. Ale, że nie wolno mu głosić nauk, zanim nie odsiedzi 4 dalszych lat teologii na którymś z uniwersytetów, i że Hiszpania dla niego zamknięta, więc ją opuszcza i idzie zagranicę. Pieszko przemierza wśród bezustannych zamieszkań wojennych Francję. Samotnym

towarzyszem jest mu osiołek, dźwigający książki, z którymi rozstawać nie będzie się już nigdy. Kiedyś później, klasztorom swoim nakaze czule staranie o książki, te najważniejsze sojuszniczki każdego Bożego bojowca. Bo klasztor bez książek, to forteca bez armat. Kapłan bez biblioteki, to żołnierz bez karabinu.

Mimo piętrzących się trudności studiuje bezustannie. Rok po roku składa w Paryżu swe egzaminy. 1533 będzie licencjatem, 1534 magistrem. Żyjąc prawie z niczego, będzie mimo wielkiej odrębności życia przykładem cnót chrześcijańskich. Samo ukazanie się zjednywa mu zwolenników, dłuższe przebywanie — gorących przyjaciół! Ale i tu w Paryżu nie brak przejść strasznych. Tam w Hiszpanii areszty, sądy, więzienia, tu sprawa boleśniejsza: grozi mu publiczna chłosta.

Mając lat 39, wstępuje Ignacy do kolegium św. Barbary. Duch panuje tu rozwiązy. Nieraz w nocy studenci pokryjomu oknem spuszczaają się na ulicę, by używać życia w paryskich miejscach rozpusty. To też niejednokrotnie zaraża cielesna gości w tym domu. Otwiera się pole na zdobywanie dusz. Każdej niedzieli uczęszcza Ignacy do soowiedzi i Komunii św. i nakłania studentów, by czynili to samo. Za przewinienia, których nie był winowajcą, ma go jednak spotkać ciężka kara! On, rycerz krwi, wrażliwy na wszelkie zhańbienie, dumny kastylijski hidalgo,

mszczący każdą obrazę ceną życia, ma być wobec grona profesorskiego przed wszystkimi uczniami publicznie schłostany! Wszystko już przygotowane do tego widowiska. Ignacy gotów przyjąć tę chłostę. Jest zupełnie spokojny. Wtem zdarza się coś nieoczekiwanego. Ignacy prosi przełożonego o rozmowę w cztery oczy, bez świadków. Nie wiemy, co tam mówiono. To jednak przekazała nam historia, że Govea, człowiek surowy lecz sprawiedliwy, ów rektor kolegium św. Barbary, po długich, męczących chwilach wyszedłszy z Ignacym przed zgromadzonych, nie tylko nie zezwala na chłostę, ale publicznie klęka przed Ignacym i wobec wszystkich prosi go o przebaczenie.

Wszystko to musiał przecierpieć, zanim doszedł do kresu nauki. Ale wszystkie cierpienia, wszelkie zdobycze naukowe i tytuł magistra filozofii były niczem w porównaniu z radością zdobycia pięciu wiernych i godnych towarzyszy, wszystkich szalenie uzdolnionych i szczerze sprawie bożej oddanych (patrz obrazek). Żeby związek swój utrwalić, złożyli w dniu Wniebowzięcia Matki Boskiej w roku 1534, w kaplicy św. Dionizego na Montmartre w Paryżu, ślubowanie ubóstwa i czystości. Sześć lat później, po pokonaniu wielu, bardzo wielu trudności, luźne to zgromadzenie przemieniło się w silne stowarzyszenie, w słynny zakon jezuicki. Nowe stowarzyszenie stanęło do szczególniejszej dy-



Za akt założenia Towarzystwa Jezusowego należy uważać ślub, jaki dnia 15 sierpnia 1534 r. w kaplicy M. Boskiej na Montmartre w Paryżu złożył św. Ignacy z 5 towarzyszami: Lainezem, Salmeronem, Rodrygerem, Faberem i Ksawerem. Obrazek nasz przedstawia tę chwilę. Na przedzie św. Ignacy wskazuje na leżący na stopniach ołtarza akt ślubowania i pierwszy otrzymuje Komunię św. z rąk ks. Lefevre'a. Chwila niezwykle ważna dla dziejów Kościoła.

spozycji Ojca św. i przekształciło się w najwaleczniejszą armię prawdziwych Chrystusowych żołnierzy.

A były to czasy naprawdę niebezpieczne, naprawdę potrzebujące dobrego żołnierza. Zewsząd gromadziły się na horyzoncie czarne, przytłaczające chmury. Gromy jeszcze nigdy tak często i tak gęsto nie uderzały w Kościół. Bałwany wzburzone rzucały łódką Piotrową, to unosząc ją wysoko na sam czubek fali, to pograżając ją na samym dnie otchłani. Na domiar złego jakby zabrakło na stolicy Piotrowej kierowników, umiędających sterować w tym rozhułkanym żywiole. Świat cały się palił. Ziemię wstrząsały rewolucje. Wszak to czasy Lutra, najpotworniejszego herezjarchy, najokropniejsze Kościołowi zadającego rany...

Ale gdy już jest tak ciemno, że ciemniej być nie może, znać, i dzień już jest bliski.

Już zjawiał się dla Kościoła wybawca.

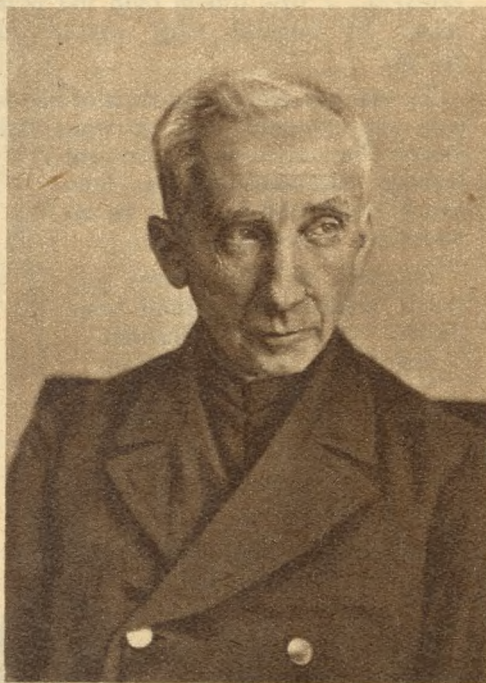
Pan Bóg sięgnął po niego, do bohaterkiego kastyljskiego szczepu, rasy wówczas najdzielniejszej, najtwardszej i najodważniejszej. Hidalgo, rycerz niezmordowany w trudach i bojach, łączący w sobie krew Rzymian, Gotów i Maurów, był Ignacy jednym z tych bardzo rzadkich ludzi, który wszystko przyciąga ku sobie jak magnes, który nie tylko że nigdy nie potrzebuje być popchnięty naprzód, ale jeszcze innych ustawicznie za sobą ciągnie ku najpiękniejszym ofiarom i najcięższym poświęceniom. Na zamku Loyolów pięć było córek i pięciu synów. Pierwszy poległ w nowoodkrytej Ameryce jako żołnierz, drugi zginął w walce z Turkami na Węgrzech, trzeci i czwarty zaciągnęli się pod sztandary „Wielkiego Pułkownika“ Gonzalvo de Cordova, by śmiercią waleczną polec w Włoszech — a piąty, najmłodszy, to właśnie nasz Ignacy, który zamieniwszy szpadę na brewiarz, stał się twórcą najpotężniejszego zakonu i zdobywcą całego wielkiego świata dla Jezusa Chrystusa.

Wielki Napoleon musiał mieć Francję bo bez Francji pozostałby zerem. Ignacy sam sobie wybiera narody i sam sobie tworzy armię potrzebną. Był to taki człowiek, jakim tylko raz na kilkaset lat niebo ziemię darzy. Mniejsza o to, czy prawdę mówi legenda, umieszczająca dzień jego narodzenia na noc gwiazdkową 1491 r., to jedno jest pewne, że Ignacy prawdziwym był darem Opatrzności dla uginającego się pod ciężarem czasu Kościoła!

Człowiek na wskroś szlachetny. Nie niszczy lecz buduje, bo jest katolicki. Jak Luter tak i on — byli nietylko wrogami, ale i rówieśnikami — widzi zgorszenie renesansowe Rzymu i słyszy dzwony bijące na pogrzeb Wiecznego Miasta. Lecz gdy Luter, barbarzyńca, pragnie tylko dobić i zniszczyć, on, przedstawiciel kultury chrześcijańskiej,



Św. Ignacy Loyola podług obrazu Rubensa.



General Towarzystwa Jezusowego, ks. Włodzimierz Ledóchowski. Wodzem ogromnej armii jezuickiej jest Polak. Władzę swą, którą mu wytor na generała oddaje, sprawuje dożywotnio. Otacza go sztab asystentów. On mianuje wszystkich przełożonych i oznacza zakres ich władzy. Nie ma jednak władzy stanowienia ustaw dla Towarzystwa. Stanowi je Generalna Kongregacja, która również dokonuje wyboru generała. Jak wielka jest władza i znaczenie generała Towarzystwa Jezusowego, świadczy o tem popularne nazywanie go „papa nero“ t. j. „czarny papież“ od czarnego stroju, w przeciwieństwie do „papa bianco“ — „białego papieża“ — Ojca św. i do „papa rosso“ — „czerwonego papieża“ jak nazywają kardynała prefekta Rozkrzewiania Wiary (Propagandy)

Towarzystwo Jezusowe dzieli się na prowincje. Polska jest podzielona na dwie: małopolską (Kraków) i mazowiecką (Warszawa). Prowincjałem małopolskiej jest ks. Lon, mazowieckiej ks. Sopuch.

postanawia Rzym na nowo zdożyć i odzyskać dla Chrystusa.

Charakter na wskroś męski. Choć wywierał wielki wpływ na niewiasty, odsuwa jednak tę pracę od siebie, mówiąc, że 3 kobiety więcej sprawiają mu kłopotu aniżeli cała armia zakonników.

Przez całe życie pozostał szlachcicem i oficerem. Zimny na pochwały, nieczuły na groźby. „Kto ludzi za dużo się boi, ten niczego wielkiego nie dokona“. Świat musi się rozgniewać, musi się wzburzyć, gdy coś naprawdę wielkiego dla Boga się czyni! Ileż to razy stawał na sądach, jak często śledzał w więzieniu: 4 razy w Hiszpanii, 2 razy we Francji i 3 razy we Włoszech! A jednak ani na chwilę nie wątpił o swym powołaniu i o drodze wytkniętej mu przez Boga. Cisza — mawiał często — niebezpieczniejsza jest od burzy. Nasz wróg najgroźniejszy: to nie mieć żadnego wroga.

Był więc mężem naprawdę „posłanym od Boga“. „Przyszedł na ziemię, by świat podpalić i rozognić dla Chrystusa! Życiem swoim i dziełem swoim wbił w ścianę świata gwóźdź tak, że nikt i nic już stamtąd go nie wyciągnie“.

List: André Suarès: Ignace de Loyola, Erb i Klug — Św. Ignacy.

Marja Czeska-Mączyńska

MODLITWA

Nie chcę znać innej drogi
jak do Ciebie, Panie!

Tyś ducha mego światłem,
ust moich pacierzem,
płomieniem mego serca
i czynu probierzem.
Tyś mi matką, ojczyzną,
mężem i dzieciną,
serca mego miłością,
najświętszą... jedyną!

Tyś dla mnie wszystkim, Panie!
I jam cała Twoja...

Wiem, że ta droga do Cię
daleka i żmudna,
uciążliwa, mozolna,
do przebycia trudna...
Wiem, że stopy krwią broczą,
krzyż się w barki grąży;
że przez Golgotę, Panie,
do Ciebie się dąży.

Lecz wiem, żeś dla mnie wszystkim
i zem cała Twoja.

I wiem, że gdy do kresu
dojdę utrudzona,
przygarną mnie na wieczność
Twe Boskie ramiona.
A wielka, święta cisza
opowie skronie,
gdy duch mój w kręgu Ducha
Twojego utonie.
Nie chcę znać innej drogi
jak do Ciebie, Panie.



„Gdańsk miasto niegdyś nasze“ ...

panował od rana ożywiony ruch. Nieprzeliczone szeregi ciągnęły nad morze. Po uroczystej Mszy świętej wjechał w sine fale zatoki „błękitny generał” Józef Haller i przy wtórze armatnich salw rzucił pierścien. Był to znak, że Polska wiąże się z morzem nierozdzielnie.

Deszcz lał jak z cebra. Niebo nie dzieliło radości naszych serc. Zresztą raczej zaspokojenie ogarniało tłumy. Najwięcej rozgoryczeni byli żołnierze. A był to żołnierz niezwykły, bo w marszu swym ku Polsce wojował na Syberii, walczył wśród lodów Północy, umierał we Francji (byli to żołnierze z armii generała Hallera). A teraz, za to wszystko, zwycięskie mocarstwa rzuciły Polsce taki ochłap morza... Trudno było inaczej nazwać obraz, który tu, w Pucku roztaczał się przed oczyma. Jezioro jakieś wielkie, trzcina od brzegów porosłe, a nie morze! Woda tu tak płytka, że każdej zimy zamarza; i dziś trzeba było lód przełamać, by Generał mógł wjechać do morza.

To ma być morze, ten żywioł nie dający się ujarzmić, a tu go więzi lada mróz! Na całym wybrzeżu ani jednego większego miasta, jeno wioski odcięte od świata, i ta zamierająca miścina, Puck!

Dziobały te myśli serca naszych żołnierzy, zaciskali więc pięści. A gdy wieczorem tego dnia miasto wydało przyjęcie, to wśród oficerów polskich i francuskich padały słowa mocne:

— Żądamy Gdańska!...

I nie dużo brakowało...
Niestety...

Losy Gdańska były już przesądzone

Traktat Pokoju między Niemcami a Koalicją był wtedy już podpisany: Gdańska nie przyznano nam!

Przy układaniu Traktatu nie kierowano się zasadami sprawiedliwości. Państwa, które brały udział w Konferencji Pokojowej, podzielono urzędowo na dwa rodzaje: jedne (Anglia, Francja, Włochy, Japonia, Ameryka) rej wodziły, dyktowały, nie pytały nikogo o zdanie; drugie (między nimi Polska) musiały słuchać. Interes głównych mocarstw panował wszechwładnie.

Gdy Niemcy zostały pokonane, Anglia, według swego zwyczaju, pilnie zaczęła baczyć, aby w Europie nie wyrosła nowa potęga. Mocna Polska i Francja, to byłaby siła, a do tego Anglia nie mogła dopuścić. Dalej więc oszczędzać Niemcy, przede wszystkim kosztem Polski. Tak doszło do niekorzystnych dla nas plebiscytów (na Śląsku, na Warmii i na Mazurach), do skrupowania nas traktatem, który dał niezwykle

przywileje żydom i innym mniejszościom, (by byle obcy mógł mieszać się w nasze sprawy), tak doszło wreszcie do targów o Gdańsk.

— Gdańsk jest portem Wisły, Wisła cała jest rzeką polską, a Gdańsk, leżący u jej ujścia nie miałby być nasz?! — mówiła Polska.

3. Obok: Szwoleżerowie wjeżdżają w morze na znak, że nie ma siły, któraby Polskę zdołała oderwać od Bałtyku. Foto-Salon.

1. Roi się w Gdańsku od polskich pamiątek. Idąc przez Stare Miasto spotyka się je co krok. Świadczy to niezbicie, że nie słabe były węzły, które miasto łączyły ongiś z Polską. Oto (wyżej) orzeł polski na drzwiach wiodących do „Sieni gdańskiej”.
Fot. J. Bułhak.

2. Pod orłem: herb Gdańska. Polską koronę królewską nad krzyżami, nadał miastu za wierność Kazimierz Jagiellończyk. Ten sam król obdarzył Gdańsk zaszczytnym mianem „admirala Polski”.
Fot. J. Bułhak.

Było to 10 lutego 1920 roku. W dniu tym Polska obejmowała uroczyscie, na wieki morze. Co to się wtedy nie działo! Ludzie czuli, że cud jakowys pełni się w ich oczach. Mamy znów morze! — Rozumiecie?! Przecież to tyle co życie, co potęga!

W cichej miścinie, leżącej nad brzegiem Gdańskiej zatoki, w Pucku,





Wspaniała wieża gdańskiego ratusza. Znajduje się na niej starodawny zegar połączony z dzwonami. Co pół godziny wybija on stare hejnały. Na samym szczycie wieży umieszczono przed wiekami więcej niż naturalnej wielkości złoconą statuetkę Zygmunta Augusta. Zmieniły się czasy i ludzie a król, który to miasto skarcił, milując je jednak nadewszystko, panuje nad zasnutym mgłami Gdańskiem.

Fot. J. Bulhak.

I rozpoczęła się walka po gabinetach dyplomatów. Jakieś tajemne siły zaczęły działać przeciw nam. A Polska tłumaczyła uporczywie:

— Tak długo, dopóki Gdańsk należał do Polski, był największym miastem nad Bałtykiem. Po rozbiorach handel jego upadł zupełnie. Prusy robiły jednak wszystko, by miasto zniemczyć: tu stał silny garnizon hakaty-stycznie usposobionych żołnierzy, tu było dowództwo korpusu armii, tu zbudowano szereg państwowych fabryk broni, rozbudowano przemysł, — byle tylko jak najwięcej skupić tu Niemców. Teraz, gdy Gdańsk zostanie przyłączony do Polski, gdy będzie portem 30-miljonowego narodu, spolszczy się w oczach.

Byliśmy przekonani, że mocarstwa rozumieją, iż posia-

danie portu jest dla nas sprawą życia, przyznają nam Gdańsk.

Nie przeczyliśmy, że miasto ma obecnie charakter niemiecki. Nie! Ale przypominaliśmy światu, że obecna jego niemieckość jest wynikiem gwałtu zadanego Polsce przez rozbiory. Pozbawiono nas wtedy państwa, odebrano Gdańsk, a w nim w ciągu 150 lat niewoli wytępiono resztki polskości i przywiązania jego do Rzeczypospolitej.

Wysłana do Polski międzynarodowa komisja orzekła, że Gdańsk jest Polsce bezwzględnie potrzebny. Premier jednak angielski, Lloyd George, nieprzejednany nasz wróg, sprzeciwił się stanowczo i nie dopuścił do przyłączenia Gdańska do Polski.

Roman Dmowski, wielki Polak, przedstawiciel nasz na obradach pokojowych w Paryżu, tak pisze o tych chwilach:

„Pewnego wieczoru otrzymuję telefon od pułkownika House'a, doradcy Wilsona, z zaproszeniem, żeby wpaść do niego nazajutrz rano. Czekala mnie dobra nowina.

— No, panie, Gdańsk jest wasz — rzekł zacny amerykański pułkownik House na powitanie. — Wczoraj wieczorem prezydent (Wilson) powiedział mi, iż doszedł do przekonania, że trzeba wam Gdańsk przyznać, i że będzie w tej sprawie po waszej stronie.

Podziękowawszy mu za dobrą wiadomość, wychodzę i w przedpokoju spotykam jednego z owych wielkich bankierów żydowskich z Nowego Jorku. Obecności jego w Paryżu nie przypuszczałem. Uśmiechnął się do mnie i rzekł:

— Przyjechaliśmy.

Ta liczba mnoga, w której mówił, nie podobała mi się. Zapytałem, kto to przyjechał i w jakim charakterze.

— My od Ligi Narodów — usłyszałem odpowiedź.

Jaki ci goście mieli związek z Ligą Narodów, która przecież jeszcze nie istniała, dotychczas nie wiem. Przyszła mi wtedy myśl, czy aby Gdańsk jest napewno nasz?...

(Dziś jest rzeczą jasną, że żydzi w Paryżu przy ustalaniu traktatu pokoju chcieli odegrać rolę grabarzy Polski. Wpływy mieli potężne. Całe szczęście, że z powodu kłótni panujących w ich szeregach nie we wszystkim dopięli swego. — Dop. Red.)

Polacy w Paryżu (na wieść o przyznaniu nam Gdańska) byli bardzo uradowani. Jeden z nich wyszukał i przysłał mi z powinszowaniem butelkę gdańskiej wódki, tej samej, którą pił Sędzia w „Panu Tadeuszu”. Odpowiedziałem mu, że stawiam ją na półce i że wypijemy ją razem wtedy, kiedy Gdańsk już naprawdę będzie do nas należał. Wódki tej nigdy nie skosztowałem...“

Dziwoląg u ujęcia Wisły

Ostatecznie więc nie przyznano Gdańska ani Polsce, ani Niemcom. Nadano mu charakter tak niejasny, że pewnym było, iż stanie się kością niezgody, a nawet iskrą, która zapalić może nową pożogę wojenną.

Gdańsk został Wolnym Miastem, z tym, że poważne w nim prawa przyznano Polsce.

Przedstawiciel Ligi Narodów w Gdańsku nazywa się Wysokim Komisarzem, przedstawiciel Polski — Generalnym Komisarzem Rzeczypospolitej. Gdańsk, nie będąc państwem, nie ma przedstawicieli ani w Warszawie, ani w Genewie, ani w żadnym państwie. Śniły się jednak temu miastu od początku stanowisko i godność państwa. Tak rozpoczął się spór o jedną głoskę „a”: Frei Stadt, czy Frei Staat — Wolne Miasto, czy Wolne Państwo?

Od pierwszego dnia czuł butny Gdańsk za swymi plecami Niemców, w Polskę zupełnie nie wierzył. Wtedy to właśnie bolszewicy szli na Warszawę. W Niemczech pojawiły się już nadzwyczajne dodatki, że War-



Obok: Wieżycę mariackiego ołtarza, potem i dziś luteranckiego kościoła. Fot. J. Bulhak.

szawa padła, że z Polską koniec. Do portu gdańskiego zawinął wielki francuski transportowiec z amunicją i bronią dla Polski. Gdańsk, zasłaniając się neutralnością w wojnie polsko-bolszewickiej, oświadczył, że nie dopuści do wyładowania amunicji. Równocześnie w porcie wybuchł strajk robotników. Rozgniewany tym dowódca francuskiego okrętu wojennego zagroził, że o ile do pewnej godziny amunicja nie zostanie wyładowana, otworzy ogień na miasto. To poskutkowało. W ten sposób zaczęło się współzycie Gdańska z Polską.

W tym samym czasie, pod groźbą bolszewickiej nawały, Rząd Polski zgodził się, że w zamian za materiał wojenny, przyjmie umowę polsko-gdańską, podyktowaną przez mocarstwa. Obietnicy nie dotrzymano, a mimo to Polska musiała przyjąć niekorzystny dyktat. Stało się to w późniejszej Konwencji Paryskiej, która w wielu zasadniczych punktach jest pogwałceniem praw, przyznanych nam poprzednio w Wersalu.

Szesnaście lat współzycia polsko-gdańskiego — to lata walki. Stale mieliśmy z tym miastem kłopoty. Trzeba było wreszcie z tym skończyć.

W 1922 r. Sejm uchwalił budowę wielkiego portu w Gdyni. Nie wierzył Gdańsk we wytrwałość polską, nawet wtedy, gdy w morze już wbiegły dwa długie, betonowe ramiona portu. Tymczasem poczęła rósć Gdynia, nasza Gdynia, dziś największy port Bałtyku!

Zdumieni, wściekli, przerażeni poszli Gdańszczanie ze skargą do Ligi Narodów wołając: — Polsce nie wolno budować Gdyni! Polska może korzystać jedynie z Gdańska! Buńczuczne miasto! Nie dość mu, że dzięki Polsce ma lepiej, niż za Prusaka, że rozwija się dziś silniej, niż niemieckie porty Bałtyku, Szczecin i Królewiec — ale chce jeno korzyści z nas ciągnąć, na nas się bogacić, nas wyzyskiwać, a być przy tym niezależnym.

Okazało się w ciągu tych szesnastu lat, jakim błędem było stworzenie Wolnego Miasta i niewłączenie go do Polski. Gdańsk winien być nasz! Nie byłoby wtedy niepokoju w tej stronie Europy, a miasto samo w mig stałoby się pół milionowym **polskim** miastem. A Niemcy? Musieliby się pogodzić z losem i zrozumieć, że interesy małego 150 tysięcznego miasta muszą ustąpić wobec życiowych spraw 30 milionowego narodu.

Polska nigdy nie szła do Gdańska z zaborem!

Nasze prawo krwi do Gdańska.

Początki tego miasta giną w pomrokach. Była to osada słowiańska, zamieszkała przez naszych krewniaków Pomorzan. Wcześniej weszła w skład państwa polskiego i dzieliła losy Pomorza. W roku 1308 podstępem zagarnęli Gdańsk Krzyżacy, dokonując w dzień św. Dominika strasznej rzezi. Padło wtedy 10 tysięcy Polaków!

Po 150 latach wreszcie ciężkiej niewoli na kolanach błagał Gdańsk, wspólnie ze stanami pruskimi, króla polskiego o wcielenie w skład Korony. Objął Jagiellon te ziemie w posiadanie. Nastąpiły tedy dla nich lata rozkwitu i chwały.

Polska nigdy nie szła do Gdańska z zaborem. On sam do nas szedł, rozumiejąc, że Rzeczpospolita jest „jedyną

Zygmunt August miasto przed sąd królewski za obrazę majestatu. Przerazony burmistrz gdański zjechał do Lublina, gdzie Polska łączyła się właśnie z Litwą na wieczne czasy.

Burmistrza uwięziono, a Gdańsk, nie pytany o głos, został wcielony w granice Rzeczypospolitej. Komisja królewska pod przewodnictwem biskupa Karnkowskiego ogłosiła inkorporację „civitas Gdanensis” (Gdańska) w statutach:

„Król polski i Korona nie mają sobie Gdańska za sąsiadów, ale jako poddanym swym rozkazują...”

W słowach tych przemówił cały majestat Rzeczypospolitej, sięgającej wówczas od morza do morza. Tylko raz w ciągu dziejów odezwała się Polska w ten sposób do Gdańska.

Po latach zelżały jednak ciężary, nałożone na miasto. Gdańsk odzyskiwał powoli swoje dawne uprawnienia, ale też coraz bardziej do Polaków przywiązywał.

Szły tymczasem rozbiory. Był rok 1793. Król pruski lada dzień miał wkroczyć do miasta.

Przed światem tłumaczył się obłudnie, że idzie do Gdańska, by zdusić zarzewie rewolucji, a tym samym ratować Rosję, Austrię, może nawet Europę.

Trzy dni obradował senat, wreszcie acz ze smutkiem, pogodził się z nowym panem. Lwia część jednak mieszkańców słyszeć nie chciała o oderwaniu od Rzeczypospolitej.

Zawrzało na ulicach Gdańska na wieść o tym. Wzburrzony, podniecony tłum otoczył ratusz.

Położenie było groźne. Omal nie doszło do bratobójczej walki. Ulice do rana rozbrzmiewały okrzykami:

— Precz z królem pruskim, chcemy być z Polską!

Nieprzyjaciel tymczasem podchodził pod mury. Tłum opanował wówczas zbrojownię, wyciągnął armaty i bronił się zaciekle. Pod morderczym ogniem pruskiej piechoty i artylerji topniały szeregi obrońców!

Gdańsk, jedyne polskie miasto, krwią protestowało przeciwko przyłączeniu do państwa niemieckiego!

Nie przedawnione są nasze prawa do Gdańska: prawa polityczne, gospodarcze i prawa krwi, płynącej ongiś w żyłach jego mieszkańców i przelewanej poprzez wieki w jego obronie.

Nad obecnym statutem Gdańska czuwa Liga Narodów, a do obrony jego powołana jest każdej chwili armia polska.

K. Wł. S.



W porcie gdańskim, o zmierzchu.

jego karmicielką i macierzą”. Gdańsk z tych czasów jest cudownym przykładem uroku, jaki na obcych wywierała dawna Polska. Przecież miejsce wytopionych Polaków zajęli dość wcześniej, bo w XIV wieku, Niemcy. A jednak bliżej im było do Korony, niż do cesarza niemieckiego.

Rozrósł się tedy Gdańsk potężnie. Okręty jego docierały do oceanu i morza Śródziemnego, kupiectwo bogaciło się niepomierne a miasto śmiało się mienić „liberum membrum Regni Poloniae” (wolnym członem Królestwa Polskiego). Dobrobyt rozzuchwiał swawolny gród.

Ciężkie chwile zawisły nad Gdańskiem za Zygmunta Augusta, ostatniego z Jagiellonów. Wówczas to mieszczanie odważyli się ściąć kilka kaprów, którzy pozostawali pod królewską opieką. Wysłał tedy król do buntowniczego miasta komisję swoją. Gdańsk zamknął bramy przed nią. Wezwał więc

Z życia katolickiego

Bohaterski i chrześcijański czyn naczelnika straży pożarnej. W pierwszej połowie lipca bieżącego roku wybuchł pożar w kościele św. Lamberta w diecezji św. Jana w Kanadzie. Płomienie ogarnęły budynek, gęsty dym wypełnił wnętrze, a ze sklepienia padały rozpalone grzyzy. Kapłani usiłowali dostać się do wnętrza, aby wynieść Najsw. Sakrament, ale strażacy nie dopuścili do tego. Wówczas naczelnik straży pożarnej, kapitan Albert Forget (czyt. Forże) dwukrotnie dostał się do wnętrza kościoła i wyniósł nasamprzód dwa cyboria, a następnie lunetę z Hostją do wystawienia w monstrancji. Bohaterski czyn naczelnika straży pożarnej wzbudził powszechny podziw. Ze wszystkich stron dzielny i nieustraszonego kapitan otrzymał żywe wyrazy uznania i podziwu.

„Jestem katolikiem!”

Raktor państwowego uniwersytetu w Meksyku Don Luis Chico Goerne na ogólnym zebraniu studentów głosił



Dzielnia Kolonia Kolejowa

Dnia 5 lipca b. r. w pierwszą rocznicę poświęcenia nowowzniesionego kościoła w Wileńskiej Kolonii Kolejowej ks. Metropolita poświęcił dzwony, zakupione dla kościoła ze składek mieszkańców miasta Wilna. Komitet budowy kościoła w imieniu całej ludności Kolonii składa serdeczne Bóg zapłać wszystkim Ofiarodawcom m. Wilna, a szczególnie Ks. Kaniakowi J. Kretowiczowi i Ks. A. Lachowiczowi za przyjęcie na siebie ciężaru zbiórki, uwieńczonej tak pięknym wynikiem.

Liturgia wychowuje wiernych do życia szerszego czyli społecznego

Niedziela, 26. VII: Św. Anny, Matki Najsw. Marii Panny. Mężem św. Anny był św. Joachim. Oboje byli długie lata bezdzietni. Św. Anna zносиła to nieszczęście wraz z swym mężem z zupełnym poddaniem woli Bożej, prosząc pokornie o potomstwo. I oóż po 20 latach wysłuchuje Bóg jej prośby i daje jej takie dziecko, jakiego świat jeszcze nie widział i widzieć nie będzie. Wielkie rzeczy muszą być wyproszone dźwięmi modlitwy, połączonej z radośnym poddaniem się woli Najwyższego.

Pieśń „Witaj Pani, matko Matki (nr. 293).

Wspom. VIII niedz. po Zesłaniu Ducha św.

Poniedziałek, 27. VII: Św. Pantaleona Męcz. Po wielkim dniu św. Anny obchodzimy pamiętkę liturgiczną małego Świętego z pierwszych wieków chrześcijaństwa św. Pantaleona, który był lekarzem cesarza Galerjusza Maksymina. Po wielu przecierpianych torturach poniósł śmierć męczeńską przez ścięcie głowy w r. 303 za to, że nie chciał się wyrzec wiary w Chrystusa. Jest obok św. Łukasza patronem lekarzy.

oznajmiał: „Muszę wam to wyraźnie powiedzieć, że jestem wierzącym i zdecydowanym katolikiem i pragnę nim pozostać do śmierci. Nie taję tego. Nie wiem, jak wy to, panowie studenci, przyjmiecie. Czy mam z tego powodu ustąpić ze swego stanowiska?”

Po tej deklaracji rektora rozległy się okrzyki wśród studentów: „Nie! nie! Niech pan rektor zostanie i prowadzi nas!” Później organizacje studenckie przeprowadziły głosowanie, wyrażając swemu rektorowi zupełne zaufanie.

Takie bowiem publiczne wyznanie wiary w kraju, w którym po dziś dzień istnieje prześladowanie Kościoła, obudziło szlachetne uczucia młodzieży meksykańskiej, która w głębi swej duszy, pomimo wszystko, pozostaje katolicka.



Aresztowanie angielskiego księdza katolickiego w Niemczech. Ks. proboszcz Bartłomiej O'Donovan, Anglik, który przybył do Niemiec na ferie wakacyjne, został aresztowany w Kolonii. Władze niemieckie odmawiają wszelkich wyjaśnień co do powodów aresztowania.

Konsulat angielski wdrożył energiczne kroki, celem zwolnienia obywatela brytyjskiego, aresztowanego bez powodu. Ks. O'Donovan jest proboszczem parafii św. Heleny w Stockwell.

Opodatkowanie bicia w dzwony kościelne w Hiszpanii. Do jakich złośliwych zarządzeń, zmierzających ku zduszeniu uczuć religijnych ludności, posuwają się władze hiszpańskie, świadczy wypadek w Casas Bajas, gdzie burmistrz specjalnym podatkiem obłożył bicie w dzwony kościelne. Dzwonienie na prymarję, na różaniec i naukę katechizmu opodatkowane zostało po 25 pesetów, dzwonienie na sumę — 50 pesetów, a bicie w dzwony konających — 15 pesetów.

Specjalnie uroczyste bicie we wszystkie dzwony pociąga za sobą podatek 100 pesetów, a podatek od dzwonów pogrzebowych wynosi, zależnie od kategorii pogrzebu, od 50 do 200 pesetów. Wolne

od podatku jest tylko dzwonienie na wypadek pożaru. Tak postępują wolnomyśliciele, socjaliści i komuniści z katolikami, gdy dojdą do władzy.

Z diecezji Tarnowskiej. 5 lipca b. r. w 66 r. życia i 41 r. kapłaństwa zmarł proboszcz katedralny i kanonik kapituły tarnowskiej, ks. prałat Kasper Mazur (ryc.). Śmierć drogiego proboszcza napeliła głębokim żalem miasto Tarnów, które przez tyle lat patrzyło na jego ofiarną pracę na wszystkich polach.



Zmarły był wybitnym kaznodzieją i prawdziwym ojcem dla parafian, a zwłaszcza dla sług i ubogich.

Tragiczny koniec bluźniercy. Z Madrytu donoszą o następującym wypadku, który wielkie wrażenie wywarł na ludności miejscowej. Przejęty naukami komunistycznymi robotnik Joan Aguilera niejednokrotnie zapowiadał w kole swych towarzyszy, że zburzy jeden ze starych przydrożnych krzyżów pod Madrytem i rozbije go na kawałki. W ostatnich dniach wybrał się wreszcie w nocy dla dokonania ohydneho czynu; zarzucił sznur na ramiona krzyża i usiłował go obalić. W czasie tych usiłowań oderwała się brązowa figura Chrystusa i padając na bluźniercę strzaskała mu głowę na miążgę...

Bohaterska śmierć kapłana-harcera. Na czele grupy skautów udał się na wycieczkę młody kapłan węgierski, ks. Dionizy Radics, prefekt szkoły handlowej. Kiedy zauważył, że z kąpielni w rzece Raab jeden z uczniów nie wracał, pobiegł na brzeg i ujrzał chłopca, walczącego z nurtem. Bez namysłu skoczył w fale, by go ratować. Niestety wir porwał obu tak gwałtownie, że nie było mowy o jakiegokolwiek pomocy. Bohaterski kapłan, który oddał życie, ratując ucznia, liczył zaledwie 28 lat. Przed trzema laty dopiero otrzymał święcenia kapłańskie.

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 11 lipca 1936 r. o godz. 13.30, zasnął w Bogu, opatrzony Sakramentami św. ksiądz radca Józef Radoński, były długoletni proboszcz w Sławnie. R. i. p.

Nie wolno nam jednak zapominać o tem, że typ dusz św. Marii Magdaleny jest doskonalszy, choć dla nas ludzi przyziemnych mniej zrozumiały.

Czwartek, 30. VII: Śś. Abdona i Sennena Męcz. Za cesarza Decjusza oskarżono ich o to, iż w Persji grzebali ciała męczenników. Sprawdzono ich do Rzymu i tutaj po wielu męczarniach ścięto im głowy.

Piątek, 31. VII: Św. Ignacego Loyoli Wyzn.

Sobota, 1. VIII: Św. Piotra w Okowach. Przed tygodniem obchodziliśmy pamiętkę śmierci tego z pośród Apostołów, który pierwszy z nich życie poświęcił dla Chrystusa, to jest św. Jakóba Większego. Herod Agryppa I, chcąc się jako Idomejczyk podchlebić żydom, postanowił po zamordowaniu św. Jakóba uśmiercić i św. Piotra. W tym celu kazał go skuć w okowy i więzić, aby go w następny dzień stracił. Opoka Kościoła została jednak w cudowny sposób ocalona. A więc jest nie tylko Bóg, ale i Jego święta Opatrzność.

Wspom. św. Pawła i 7 Braci Machabejczyków.



Słoneczne dni pory letniej zachęcają pracowite gospodynie do szczególnego zajęcia się bielizną domową.

Już sama możliwość suszenia wypranej bielizny na dworze, do-

Chlorek jest to białawy proszek, o ostrym przykrym zapachu, który się kupuje w drogerii luźno lub w małych paczkach.

Nie trzeba robić dużych zapasów chlorku; najlepiej kupować tylko taką ilość, jaka jest potrzebna na jeden raz, gdyż proszek ten łatwo się psuje, a pozatem jest trujący i mogłoby się stać jakie nieszczęście, gdyby się dostał w ręce dziecka lub osoby niedoświadczonej. Garnek, w którym się chlorek gotuje, może być dopiero po dokładnym wymyciu używany do potraw.

Najlepiej użyć do tego naczynie emaljo-

godzin kilka, aby chlorek dobrze się wymoczył.

W taki sposób otrzymamy białość bielizny, nie osłabiając tkaniny.

*

Ten środek jest dobry, ale nie najlepszy.

Po lepszy musimy się zwrócić do naszych prababek, do tych wzorowych i skrzętnych gospodyń, które wiele mogłyby nam udzielić rad i wiadomości pożytecznych.

Otóż ten najlepszy, choć tak dawny sposób, to **bielenie na słońcu**.

I w tym wypadku trzeba poprzednio bieliznę czysto i starannie wyprać, a potem rozkłada się każdą sztukę osobno na trawie, w miejscu wystawionym na słońce. Naturalnie, trzeba omijać kretowiny, bo wtedy zamiast białej, mielibyśmy bieliznę czarną. Gdy wyschnie, polewamy ją znowu czystą zimną wodą i powtarzamy tę czynność tak długo, dopóki słońce na to miejsce świeci. Bielizna będzie napewno ślicznie wybielona, a dobroczynne promienie słońca nie wypalą w niej dziurek, ani nie zniszczą powierzchni tkaniny.

Szkoda tylko, że ten łatwy, a tak skuteczny sposób dostępny jest tylko dla mieszkanek wsi i nielicznych właścicielek ogródków w miastach. Większość mieszkanki miasta musi się zadowolnić sztucznymi środkami; jednakże gospodyniom wiejskim przypominamy ten wypróbowany i stary sposób, a napewno nie pożałują swej pracy, spoglądając z przyjemnością na śnieżnobiałą pościel i lśniące w słońcu koszule męża i dzieci.

Rom.

„BÓG tak urządził życie człowieka, że tylko dwie kobiety uszczęśliwić go mogą: jego matka i matka jego dzieci.”

Fenillet

Promienie słońca i czysta źródłana woda cudownie wybielają bieliznę.

brze wpływa na jej białość i daje jej jakąś szczególną woń świeżości, która jest zarazem świadectwem starannie wykonanego prania.

Bielizna suszona zimą, na ciasnych ciemnych strychach, gdzie często bywa suto przprószone sadzami, traci białość, staje się żółtawa, często nabywa t. zw. pręgi, t. j. ślady sznurów, które pomimo uprzedniego oczyszczenia, plamą mokrą bieliznę, zwłaszcza, że zimą nieraz kilka dni wisieć musi, zanim dostatecznie wyschnie.

Tych szkód zimowych nie usunie samo suszenie na dworze.

Trzeba ją **wybielić**.

Mamy na to dwa sposoby, przeważnie zresztą znane, ale niezawsze dobrze wykonywane.

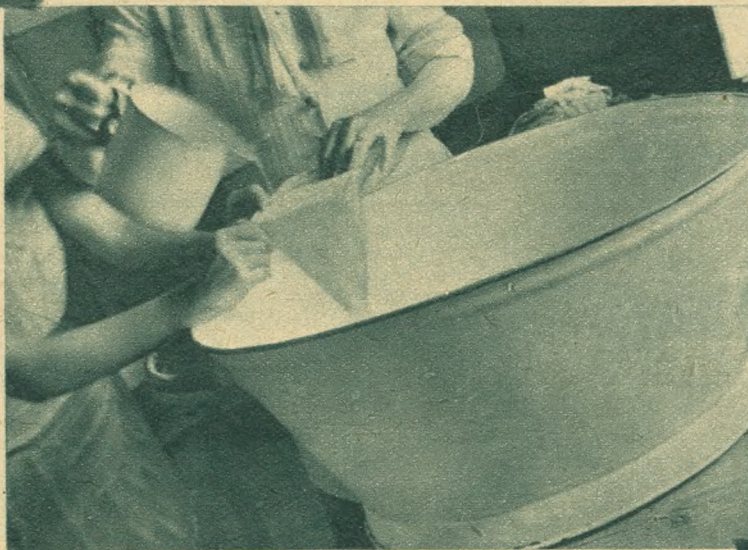
Środkiem, który i zimą zastosować można, to chlorkowanie.

Wiele osób przeraża się na samo wspomnienie chlorku, choć nieraz własna ich praczka, tajemnie, butelkę z zakazanym płynem ze sobą przynosi.

Inne gospodynie chlorkują z zapałem, ale nie zawsze umiejętnie, co może bardzo prędko zniszczyć bieliznę.

Złe wychlorkowaną bieliznę można poznać po małych okrągłych dziurkach, które się w ciągu używania bielizny pojawiają, jak również po tym, że z takiej bielizny schodzi coś w rodzaju drobnych, białych włosków, co można zauważyć na czarnej sukni lub ubraniu, przy użyciu wychlorkowanej chusteczki.

Najważniejszą rzeczą przy używaniu chlorku jest staranne przyrządzenie tegoż.



Chlorek rozpuszczony w wodzie i zagotowany należy przecedzić przez gęsty płócienny woreczek.

wane, które przy tej okazji ładnie się wyczyści, a przykrym zapachem nie przejdzie. Do mieszania najlepiej użyć łyżki drewnianej, którą się miesza pranie; w braku tejże można użyć innej łyżki drewnianej, a po użyciu dobrze ją wymyć w gorącej, a potem zimnej wodzie.

Chlorek powinien być przed użyciem rozpuszczony we wodzie i gotowany przez przeciąg 10 minut. Porcja chlorku za 10 groszy wystarczy na 5—6 litrów wody. Po rozgotowaniu należy płyn przecedzić przez gęsty worek do innego naczynia, najlepiej do emaljowanego wiaderka.

Pamiętajmy, że każda grupka nierozpuszczonego chlorku wypala w bielinie dziurkę, dlatego cedzić trzeba koniecznie i to przez gęsty worek, a nie przez sito.

Bieliznę czysto wypraną, wygotowaną i wypłókaną, zanurza się w roztworze, ale zawsze tylko po jednej sztuce, więc np. po jednej chusteczce zanurzyć, wycisnąć i natychmiast wrzucić do balii z dużą ilością zimnej wody. Dobrze, gdy w tej wodzie poleży



Bielizny nie należy trzymać w chlorku; zanurzyć i zaraz wyjąć.



Sztykę bielizny należy zaraz po wychlorkowaniu wrzucić w dużą ilość czystej, zimnej wody i pozostawić tak przez kilka godzin.

ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

11)

— Proszę...
— Taki jest piękny, słoneczny dzień, że szkoda siedzieć w mieszkaniu.

— No, ale proszę pamiętać o kawusi i o tym, że i my czekamy.

— Przyjdziemy za pół godziny.

Wyszli, a panna Karolina pobiegła do kuchni, z wypiekami na pomarszczonej twarzy, z chaosem myśli w głowie. Czy on lubi z kozuszkami, czy bez? Miód podać i chleb, czy babkę? Dobrze, że są z lepszych czasów trzy filiżanki. Jemu, Joli i bratu w filiżankach, a sobie i siostrze w garnuszkach. A Maryna poszła do miasta na nieszpory i ogień trzeba dopiero rozpalać. Dzięki Bogu, że mu się spaceru zachciało.

Wpadła do pokoju, który zajmowała z siostrą.

Panna Sydonja siedziała na starej ceratowej kanapie, w rękach trzymała różaniec, ale spała. Głowa jej opadła na piersi, usta wydymały się jak u małego dziecka. Jak się też Sydzia postarzała! — pomyślała panna Karolina.

— Sydziu, gościa mamy, anibyś nie zgadła, kogo. Prawdziwy zaszczyt dla Niżnej Woli. Kawę trzeba robić, a Maryna na nieszporych i Dosia też. Trzeba, żebyś wydstała srebrną łyżeczkę, coś ją dostała na chrzcie świętym, bo przecież tych naszych takiemu panu dać nie wypada.

— Moją łyżeczkę? — zdziwiła się panna Sydonja. — To chyba ksiądz proboszcz przyjechał z jakim biskupem, bo dla niego samego nigdy nie wyjmowało się mojej łyżeczki.

— Pan z Gór przyjechał.

— Do nas?

Panna Sydonja podniosła się i do komody poszła. W najwyższej szufladzie pod bielizną, leżała w pudełeczku srebrna łyżeczka, nie używana nigdy, czyszczona tylko starannie od czasu do czasu.

— Rafała trzeba obudzić.

— Żeby tylko...

— Co?

— ...co złego z tego nie wynikło...

— Na razie wynikły róże. Możesz zobaczyć, nie śni mi się, najprawdziwsze róże i tak pachną...

Panna Sydonja poszła i pochyliła się nad kwiatami, ale jej ciemne oczy pełne były niepokoju...

Piękne kwiaty i piękny pan... ale to wszystko nie nadawało się do Niżnej Woli...

A Jola tymczasem szła obok pana Aleksandra pbrzeżem jeziora.

— Było mi dzisiaj tak pusto i smutno w domu, że uciekłem od wspomnień do pani. Miałem w ostatnich czasach dziwnie przykre dni. Czasem nadchodzi człowieka taka inwazja (napad) smutku, że sam sobie miejsca znaleźć nie może. Myślałem dużo o pani i jej pracy. Czy mimo wszystko nie

zaniedbała pani swoich studiów gimnazjalnych?

— O nie. Przecież dochody się zwiększyły i wolno mi teraz długo w noc świecić lampę.

— Czy pani myśli, że jest pani tak przygotowana, że mogłaby pani zdać maturę?

— Nie wiem. Widzi pan, podręczniki, z których się uczyłam, były starożytnego typu, dzisiaj już nieużywane.

— Nie pomyślałem o tym.

— Myślę jednak, że gdybym miała nowe podręczniki, to w kilku miesiącach mogłabym się pokusić o złożenie matury. Pracowałam przecież tak bardzo i mam naprawdę wiele wiadomości. Ale ja przecież matury składać nie mam zamiaru.

— Gdyby jednak... gdyby pani mogła. Przyjechałem właśnie, by zrobić wujowi pani propozycję, żeby mi pozwolił łożyć na dalsze kształcenie pani. Wujowi byłoby trudno zdobyć na to środki a pani tak pragnie wiedzy i jest pani zdolna. Mówiła mi pani raz, że pragnęła skończyć gimnazjum i iść na medycynę. Może mógłbym spełnić to marzenie pani za zgodą jej opiekuna.

— Bardzo jestem panu wdzięczna... ale...

— Co za „ale”, dziewczyneczko?

Jej spojrzenie wybiegało w dal, ogarnęło jezioro, las, dom i wróciło do niego wilgotne od lez.

— Gdyby mi to pan był zaproponował trzy lata temu, byłabym przyjęła z wdzięcznością... dziś... zdaje mi się, że nie potrafiłabym już stąd odejść...

— Ale tu dla pani nie ma przyszłości.

— Ale jest warsztat pracy...

Milczał chwilę, a potem zaczął łagodnym, ojcowskim głosem:

— Niech pani nie odmawia tak z góry, bez głębszego zastanowienia. Człowiek, zanim poweźmie jakąś decyzję, powinien rozważyć wszystkie za i przeciw. Właściwie sprawiła mi pani zawód. Myślałem, że moja propozycja ucieszy panią, tak pani przecież pragnęła wiedzy.

— I pragnę jej... Trzy lata to duży przeciąg czasu. Stałam się tu potrzebna, kochają mnie.

— Niech pani myśli o sobie, nie o innych.

— Nie potrafię, i ja tu sercem przyrosłam.

— Wróci pani po ukończeniu szkół.

— Wtedy, może już... nie byłoby do kogo wracać.

— To zwykła rzecz, proszę pani, że owoc opuszcza drzewo, które go wyhodowało i pani także, jeżeli nie opuści pani wuja i ciotek dla szkół, to ich pani porzuci wcześniej czy później dla męża.

— Nie myślę o zamążpójściu.

— Życie za panią pomyśli. Jest pani młoda i jest pani ładna.

Zarumieniła się i uśmiechnęła:

— Ciotka Karola i ciotka Sydonja też pewno były kiedyś ładne i młode; minie i to.

— Bicie wieprzów, wyrób serów, to przecież nie zdoła pani dać zadowolenia. Młodość ma swoje tęsknoty i swoje prawa.

— I swoją dumę.

Spojrzał ku niej chmurnie:

— A więc i duma ma tu coś do powiedzenia.

— Nawet dużo, ale niech mi pan tego nie bierze za złe. W pełni oceniałam zawsze i oceniam dobroć pana.

— A jednak ten odruch dumy nie jest na miejscu.

— Człowiek nie powinien zaciągać długu, nie mając środków, ani nadziei splacenia go... Ja nie miałabym czym splacić.

— Takie długi spłaca się społeczeństwu, nie jednostce, bo są dane z myślą o społeczeństwie. Ja przynajmniej pojmuję to w ten sposób. Podobnie jak w rodzinie: dziecko na przykład zaciąga dług u ojca i matki, a najczęściej spłaca go dopiero swojemu potomstwu, i to właśnie, ta ciągłość zobowiązań łączy tak ściśle jedno pokolenie z drugim. Zaciąga się dług wdzięczności u jednostki, a oddaje społeczeństwu. Duma byłaby tu z gruntu fałszywym uczuciem. Niech się pani namyśli, panno Jolu, pragnę pani przyjść z pomocą, jak przyjaciel przyjacielowi... Ja, widzi pani, nie mam komu splacić długu zaciągniętego u moich zmarłych, a pani budzi we mnie pamięć córki.

— Jest pan bardzo dobry i wdzięczna panu jestem z całej duszy, ale widzi pan, ja sierota znalazłam tu kochające serca i dom. Jestem tu także potrzebna. Tyle jest do zrobienia. Dzięki panu i księżkom, które mi pan posyłał, wiem, co należy robić, by było lepiej.

— No, cóż takiego?

— Łączyć się we wytwórnię, szukać zbytu wprost do konsumenta, podnieść poziom pracy i jej wydajność, żeby to nie było wszystko takie śpiące i takie z dnia na dzień, byle zepchnąć.

— Proszę pani, gdy człowiek boryka się z pracą, a ta praca daje mu coraz mniejsze wyniki, to w końcu musi przyjść niechęć i załamanie i to obojętne spychanie z dnia na dzień. Bo brakuje celu dla tej pracy, poprostu człowiek leje do dziurawej beczki i cały jego trud wycieka. Pani jest młoda, ma energię i dobrą wolę, ale tu już nieraz byli ludzie do pani podobni i w końcu dawali za wygraną.

— A ja przecież będę się starała poruszyć młodzież, zachęcić ją do twórczenia i do walki.

— O co?

— Chociażby o cel dla pracy. Niechby tym celem było tylko podporządkowanie własnego dobra dobru Ojczyzny. Zamożniejsi obywatele, to zamożniejsze państwo. A tego, czego człowiek nie

dokona sam własnymi siłami, to może uczynić, łącząc się dla własnego dobra. Nie trzeba czekać pomocy z zewnątrz, trzeba ją sobie wywalczyć własną wzmoczoną pracą.

— Jakie to ładne... w teorii.

— Tym piękniejsze będzie w praktyce.

Oczy jej płonęły, na ciemną twarzyczkę uderzyła łuna rumieńca. Była tak ładna, że Góra oczu od niej nie mógł oderwać...

Daremnie mówił sobie: — mogłaby być moją córką... gdyby Lenka żyła, byłaby prawie w jej latach...

Serce w piersiach stawało się dziwnie młode, biło jakimś szalonym, zapomnianym tętnem, nie po ojcowsku, jak dotąd.

— W jednej wsi gospodarze zamiast sprzedawać mleko za byle co, założyli spółkę mleczarską i idzie. W innej, zamiast bydło sprzedawać rzeźnikowi, biją je w własnym zarządzie, gorsze części rozprzedają we wsi, lepsze idą do miasta, zarobek pośredników zostaje dla nich. A owoce? Ile się to u nas marnuje owocu przez złe zbieranie! Otóż młodzi powinni starać się, by praca była na wszystkich polach celowa

i dobra, by się nic nie marnowało. Założyliśmy z księdzem wikarym żeńskie K. S. M. Dosyć się garna, tylko trzeba od razu tak postawić, żeby było jak najmniej gadania, posiedzeń, na których nikt jeszcze nic nie wysiedział, a jak najwięcej celowej pracy nad samokształceniem i nad przysposobieniem rolniczym.

— Wydała pani wojnę próżniactwu.

— Widzi pan, wszędzie można się stać użytecznym członkiem społeczeństwa.

W przyszłym numerze
znowu
Kossak-Szczuckiej
„PUSZKARZ ORBANO“

— Wracajmy, ciocia czeka z kawą...

— Pan się na mnie nie gniewa?

— Podziwiam panią.

I gdy Aleksander Góra odjeżdżał, to myślał z przyjemnością o tych kilku godzinach spędzonych w Niżnej Woli. Wszystko było tam takie proste, szczerze, niewymuszone.

I pusty, jeszcze bardziej pusty wydał mu się własny dom i jego obszerne, milczące komnaty.

Gdyby...

Czterdzieści lat... Przecież mógłby jeszcze odbudować własne życie... z nią...

Nie poszedł dzisiaj, jak zwykle do gabinetu, nie usiadł jak zazwyczaj naprzeciw portretu żony.

Raz pierwszy od lat, jego myśl nie była jej wierna.

I raz pierwszy uciekał od jej wspomnienia.

I Jola tego dnia wytracona była z równowagi.

Zabrała do siebie na górę róże pana Aleksandra, i gdy przymknęła oczy, widziała przed sobą jego siwiejącą czuprynę i jego młode, płomienne oczy.

Taki dobry, najlepszy z ludzi człowiek...

Taki samotny i mimo swojej za-
możności — biedny,

I czuła silny uścisk jego dłoni na pożegnaniu i przywoływała pamięcią jego spojrzenie..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Piotruś i Kubuś wyłowili stary kamasz

Rozwiązanie wielkiego wesołego konkursu z nagrodami

Nie uwierzycie, kochani Czytelnicy, co się działo w biurach redakcyjnych po ukazaniu się ostatniego tajemniczego rysunku, kiedy to Piotruś i Kubuś wraz z wszystkimi Czytelnikami stanęli przed wielką zagadką: ryba nie ryba?

Niby z rogu obfitości sypały się listy i wierszyki nie tylko z całej Polski, ale nawet z wszystkich zakątków Europy, ba — nawet z za morza, bo aż z dalekiej Ameryki od naszych rodaków. Można bowiem śmiało powiedzieć, że nie ma zakątka na globie ziemskim, dokądby „Przewodnik Katolicki“ nie dochodził.

I czy wierzyć, jak wielką liczbą odpowiedzi została redakcja zasypana? Otrzymaliśmy aż 12 796 listów z rozwiązaniem zagadki. Listowy przyniósł nam je dosłownie w koszu. Biedny listowy — w czerwcu, w ten upał — tyle się namęczył.

Z powodu niespodziewanej iluści odpowiedzi, nie mogliśmy, rzecz jasna, podać z przeczytaniem, uporządkowaniem i ostatecznym posegregowaniem nadesłanych listów, jakkolwiek zaangażowany był cały sztab redakcyjny i wszystkie maszyny. Wszyscy pracowali dosłownie całymi dniami i nocami, aby z tej mnogiej liczby wybrać odpowiedzi najbardziej trafne.

Bardzo dużo z pośród nadesłanych odpowiedzi okazało się nietrafnych, niektóre świadczyły wprost o niezwykłej fantazji czytelników, którzy dopatrywali się w zdobywcy Piotrusia i Kubusia jakichś symboli. Przeważająca zaś liczba uczestników konkursu głosowała na... żabę. Niestety wszyscy ci odpadli podobnie jak ci, którzy widzieli na wędcę różne odmiany ryb czy innych stworów wodnych.

Kubuś i Piotruś — jak to widzimy na dzisiejszym rysunku i jak czytamy

w wesołym wierszyku —
wyłowili bowiem stary kamasz.

Nie wszyscy wprawdzie z nagrodzonych głosowali akurat na kamasz, dlatego pierwsze nagrody przypadły w udziale tym szczęśliwcom, którzy wymienili tę nazwę, dalsze zaś nagrody wygrali ci, którzy w rozwiązaniu podali słowa, przypominające lub podobne do tego rodzaju odzienia stopy — to zn. stary but, kałosz, bambosz i t. d.

Opierając się na tych zasadach, redakcyjny komitet konkursowy przyznał nagrody następującym osobom:

1. J. Laskowski, Szamotuły — pierwsza nagroda 15 zł.
2. C. Dembiński, Kowanówko — druga nagroda 10 zł.

Dziesięć dalszych nagród w postaci kwartalnego abonamentu pięknego miesięcznika „Tęcza“ otrzymali następujący czytelnicy:

1. D. Grygolewicz, Wilno — 2. A. Urbanowicz, Brześć nad Bugiem — 3. Fr. Domała, Borysław — 4. W. Dyderska, Berlin S.O. — 5. M. Wiśniewski, Leszno — 6. S. Salaniewski, Częstochowa — 7. W. Różański, Poznań — 8. J. Piwowoński, Cieżkowice — 9. J. Pluciński, Warszawa Praga — 10. C. Liberadzka, Bydgoszcz 5.

Wreszcie miłą pamiątkę, jaką będzie niewątpliwie piękna wartościowa książka (każda w cenie 4-6 zł) wygrało następujących 20 uczestników wesołego konkursu:

1. L. Burian, p. Dolina — 2. Z. Bendłówna, Lwów — 3. W. Bartoszewski, Warszawa — 4. L. Lewandowski, Unisław — 5. W. Kasznica, Poznań — 6. B. Górski, Tarnowskie Góry — 7. I. Fischerówna, Ostrów Wlkp. — 8. A. Dułkiewicz, Warszawa 12 — 9. I. Mikołajczak, Jarcin — 10. E. Komornicka, Poznań — 11. W. Tuleya, Toruń — 12. K. C. Lewandowski, Buk — 13. J. Morys, Cieszyn — 14. A. Czeplanisówna, Wilno — 15. M. Manikowska, Poznań — 16. R. Szurkowska, Osiek — 17. T. Pintera, Łódź — 18. C. Makówna, Kalisz — 19. I. Drabikówna, Bydgoszcz — 20. Z. Ziarno, Lublin.

Prawie wszyscy czytelnicy, biorący udział w naszym wielkim wesołym konkursie, za-



Wyprysł z wody potwór srogi,
Poszły w górę chłopców nogi
I o dziwo! nie do wiary
Szczupakiem był — kamasz stary.

Tak to nieraz w życiu bywa
Że was pozór okłamywa
I co się wydaje złotem
Blachą się okaże potem.

łączyli do swych rozwiązań wierszyki, niekiedy bardzo dobre i dowcipne tudzież zabawne rysunki, naśladujące obrazki rysownika Kubusia i Piotrusia.

Naturalnie nie możemy drukować nadesłanego materiału, bo jest tego tyle, żebyśmy zadrukowali cały numer „Przewodnika“ na lat chyba dziesięć. Niemniej jednak powrócimy jeszcze do naszego konkursu, omawiając go ogólnie w przyszłym numerze.

MŁODZIEŻY! Tam znajdziesz chleb!

Cała Polska jest jeszcze do zdobycia!



Żydowski kupiec i żydowski rzemieślnik ze zrozumiałych względów zawsze da pierwszeństwo uczniom żydowskim. Czyżbyśmy zresztą chcieli, aby kupiecką i rzemieślniczą młodzież kształcili nam żydzi? Jeżeli żadna nie nastąpi zmiana, to z pokolenia na pokolenie cały handel, wszelkie kupiectwo i rzemiosło i wszystkie

powiednie w Polsce stanowisko i siłę, musimy stworzyć na obszarze całego państwa silne, prawdziwie polskie, katolickie mieszczaństwo. Nie powinno być w całej Polsce ani jednego miasta, w którymby katolickie kupiectwo i rzemiosło nie miało przewagi.

Przed młodym, energicznym, a sumiennym kupcem i rzemieślnikiem z województw zachodnich otwiera się cała Polska.

W Poznaniu znajduje się przy ul. Pocztowej nr. 27 Związek Obrony Stanu Posiadania Polskiego zwany popularnie Związkiem Polskim. Prowadzi on akcję osiedleńczą, wskazując, gdzie się osiedlić, a przez mężów zaufania służy na miejscu radą i pomocą.

Akcja Związku Polskiego nie przeszła dotąd świadomie linii Wisły. Chodzi o to, żeby najpierw dobrze zorganizować ziemie nam najbliższe, a więc 3 sąsiadujące (biało zakreślone na małej mapce) z nami województwa. Potem kolej przyjdzie na inne.

Między b. zaborem pruskim, mającym własny stan kupiecki i rzemieślniczy, a resztą Polski widać szeroki pas. To niewidzialny kordon, który dotychczas odcinał kupca zachodniego od województw środkowych i bronił mu wstępu do ziem, które tak bardzo potrzebują polskiego kupca i polskiego rzemieślnika. Przebić czym prędzej tę niewidzialną zaporę! Zwartą kolumną od Poznania, Torunia i Katowic niech tam wkroczy polski katolik przemysłowiec, kupiec, rzemieślnik i poda pomocną rękę tamtejszemu polskiemu kupiectwu i rzemiosłu. Dlaczego bezskutecznie, słamazarnie narzekacie na kryzys, skoro ziemia obiecana leży przed Wami?

Województwa zachodnie (Poznańskie, Pomorze, Śląsk) to jedyne w całej Polsce dzielnice, posiadające polski, dobrze przygotowany, własny stan kupiecki i rzemieślniczy. Reszta Polski, tak b. Galicja, jest pod tym względem w ciężkiej niewoli u żyda.

Wieś polska dusi się od nadmiaru bezrobocia, bo katolicka młodzież wsi polskiej nie znajduje zatrudnienia ani u kupca-żyda ani u rzemieślnika-żyda.

Wiesz polska dusi się od nadmiaru bezrobocia, bo katolicka młodzież wsi polskiej nie znajduje zatrudnienia ani u kupca-żyda ani u rzemieślnika-żyda.

dochody i korzyści życiowe zawsze będą tylko w rodzinach żydowskich. Dla nas katolików Polaków to bardzo upokarzające i niekorzystne, a dla Polski niepożądane, a nawet niebezpieczne.

Żydzi nigdy się z Polską nie zrośli. Nie składali Polsce ofiar krwi i majątku w słusznym stosunku do swojej liczebności i olbrzymich dochodów, jakie z Polski czerpali. O ile chcemy katolicyzmowi i polskości dać należne i od-

Z TYGODNIA: 300 lat tam panujemy i jeszcze 300 lat panować będziemy

Niewyraźnie

przedstawia się sprawa gdańska. Powrócił do Gdańska komisarz Ligi Narodów Lester. Ale co on tam będzie robił? Bronić opozycji nie może, bo tej obrony zaprzecza mu senat gdański. Greiser, prezydent senatu, zawiesił na kilka miesięcy pisma opozycyjne oraz zakazał sprowadzać do Gdańska dzienniki, wrogie hitlerowcom! I nakazał urzędnikom wstąpić do partii narodowo-socjalistycznej.

Komisarz Polski

Papée oświadczył Greiserowi, że o ile miałyby zostać zmieniona ustawa zasadnicza, określająca prawa Gdańska i Polski, to Polska domagałaby się musiała, ażeby jej prawa były rozszerzone i ułożone jasno tak, aby o byle drobiazg Polska nie potrzebowała długo rokować i spierać się z Gdańskiem. Co do opozycji, to ona jest dla Polski obojętna. Greiser odpowiedział Papéemu, że nie zamysłą zmieniać zasadniczej ustawy, na której Gdańsk się opiera.

Wielka ugoda

Sprawa gdańska zesłała w cień, gdy Europa pewnego poranka lipcowego dowiedziała się o ugodzie między Austrią a Niemcami. Ta ugoda doszła do skutku niemal w dwa lata po zamordowaniu kanclerza Dolfusa. Do zawarcia ugody przyczynili się: von Papan, poseł niemiecki w Austrii, Goering i Mussolini. Na czym ta ugoda polega? Oto Hitler uznaje niezależność Austrii i obiecuje nie wtrącać się do

jej spraw wewnętrznych, oraz wyrzekł się przyłączenia (Anschlussu) Austrii do Niemiec. Austria jednak winna pamiętać, że jest krajem niemieckim, a przeto nie będzie występować w polityce zagranicznej (na przykład w Lidze Narodów) przeciwko Niemcom. Niemcy pozwolą podróżnym ze swego kraju jeździć swobodnie do Austrii. Niemcy pragną mieć wyłączność na sprzedaż węgla w zamian za drzewo austriackie.

Przewidują,

że wpływy gospodarcze Niemiec w Austrii wzrosną. Co do hitlerowców austriackich, to ci przez Austrię i nadal nie będą uznawani. Jednakże wolno im będzie pojedynczo wstępować do „frontu ojczyźnianego”, tej najszerzej organizacji politycznej w Austrii, zastępującej dawne partje polityczne. Hitlerowcy niemieccy będą mogli swobodnie używać znaków hitlerowskich (swastyki) i śpiewać pieśni hitlerowskie, ale tylko w mieszkaniach zamkniętych.

Jedni się cieszą

Jak przyjęli Austriacy wiadomość o ugodzie z Niemcami? Rozmaicie. Chłopi z okolic lesistych przyjęli ją dobrze, bo uzyskali zbytno na drzewo do Niemiec. Młodzież po miastach, przesiąknięta hasłami hitlerow-

skimi, spodziewa się, że wpływy hitlerowskie w Austrii wzrosną. Już dziś do rządu austriackiego wszedł hitlerowiec, coprawda jako minister bez teki.

Drudzy się smućą...

Najgorzej przyjęli wieść o ugodzie zwolennicy Ottona Habsburga. Oskarżają oni Mussoliniego wprost o przენiewierczość, o wydanie Austrii na łup hitleryzmu.

Obawa Mussoliniego

Dlaczego Mussolini doprowadził do tej ugody austro-niemieckiej? Obawiał się on, że w razie zbrojnego zatargu Włoch z Niemcami o Austrię miałby przeciw sobie oprócz Rzeszy jeszcze i Jugosławię. Anglia mu nie pomoże. A Francja pomogłaby raczej Czechom, o ileby Niemcy uderzyły równocześnie na Czechosłowację. Tej rozprawy z Niemcami Mussolini wolał uniknąć.

O morze Śródziemne

Ale nie tylko tym się powodował. Mussolini pragnie zebrać owoce ze zwycięstwa w Abisynii, a do tego potrzeba mu kilka lat pokoju w Europie. Poza to Mussolini szykuje się do zawładnięcia morzem Śródziemnym, to jest do rozprawy, może jeszcze dalekiej, z Anglią. Wprawdzie rząd angielski odwołał część floty z morza Śród-

ziemnego, ale bynajmniej nie wyrzekł się władztwa na tym morzu. „Trzysta lat tam panujemy — rzekł jakiś poseł angielski. — I jeszcze „trzysta“ lat panować tam będziemy” — dodał angielski minister marynarki Hoare.

Nadzieje Hitlera

Ale dlaczego Hitler przystał na ugodę z Austrią? Co go to kosztuje?

Hitler musiał się zgodzić na „pokój” z Austrią, bo go Mussolini szachował Ottonem habsburskim. Gdyby Otto zasiadł na tronie austriackim, urosłyby możliwości dla powrotu Hohenzollerna na tron niemiecki. Osadzenie przeto Ottona na stolicy austriackiej byłoby rzeczą niebezpieczną dla ruchu hitlerowskiego i jego wodza. Mussolini wyrzekł się jednak Ottona, aby zjednać sobie Hitlera. I to zjednanie udało mu się.

Parcie na wschód

Powiadają, że dużo do ugody austro-niemieckiej przyczynił się Goering. Ten ma wzrok zwrócony na „wschód” — na Gdańsk, na Rosję i na Czechosłowację. Niemcy, załatwwszy pokojowo sprawę austriacką, tym rączej rozpoczyna „parcie na wschód”.

Sojusz włosko-niemiecki

Hitler zyskał także pomoc dyplomatyczną Włoch wobec Anglii i Francji. W każdym razie Włochy nie wezmą udziału w żadnym przedsięwzięciu politycznym i wojskowym, wymierzonym przeciw Niemcom.

Tragiczna śmierć generała Dreszera

Świeżo mianowany generalnym inspektorem lotnictwa generał Orlicz-Dreszer wybrał się samolotem do Gdyni na spotkanie żony,

KEFIR — Łatwy i prosty sposób przysydzania.

Znakomitym i orzeźwiającym napojem w porze letniej jest kefir. Warszawiacy znają go doskonale, ale ludność wiejska i malomiasteczkowa zna go zaledwie z nazwy i to nie wszystka. Dlaczego? Nie dlatego, że jest niedobry, tylko że dotychczas sam sposób przyrządzania kefiru był kłopotliwy i drogi. Przysłowie mówi: „potrzeba jest matką wynalazków”. Kryzys nauczył ludzi nawet prostym sposobem kefir wyrobić. Czini go się tak:

Wieczorem przegotować pół litra mleka i gdy nieco przestygnie (pożądane mleko tłuste), wlać do butelki (nie zupełnie pełno — $\frac{3}{4}$), i dolać do tego 2 łyżki śmietany, zakorkować (najwygodniejsza butelka z hermetycznym zamknięciem) i robota skończona.

Butelkę od wieczora do południa dnia następnego trzeba trzymać w ciepłe (w kuchni lub na oknie słonecznym), i nie stawiać, tylko położyć na bok i od czasu do czasu potrząsać (co godzinę). Na południe kefir gotowy; ale kto go chce mieć zimnym, niech go wstawi do lodowni na parę godzin albo do zimnej wody (leżąc). Nadmieniam, że kto wieczorem zapomni go przyrządzić, wystarczy jeszcze i rano, tylko wtedy musi go dłużej w ciepłe trzymać. Do drugiego kefiru śmietany już nie potrzeba, wystarczy w butelce zostawić pół szklanki kefiru i znowu zalać przegotowanym mlekiem, ale nie gorącym, tylko ciepłym. Jakież to znakomity napój i dla podróżujących, którzy nie chcą w drodze wędlinami się karmić, a i goście przygodni, gdy ich kefirem poczęstujesz, niewymownie będą za niego ci wdzięczni. X. Y.



wracającej z Ameryki. Towarzył generałowi ppłk. Loth i pilot kpt. Łągiewski. Między Sopotem i Orłowem samolot, poderwany nagłym wichrem, wpadł do morza. Gdy go wydobyto, jadący nim już nie żyli.

Zamach na króla angielskiego

Gdy król angielski Edward VIII wracał do pałacu z uroczystości wojskowej, jakiś Szkot, nazwiskiem Geörg Andrew Mac

Manon rzucił się ku królowi z rewolwerem. Koń policjanta stanął dęba i wytrącił rewolwer z ręki zamachowca, którego aresztowano. Król wrócił do zajęć.

W Hiszpanii 20 członków gwardji cywilnej (rodzaj żandarmerii), zabrało w nocy z mieszkania przywódcę monarchistów Kalwo Sotelo i w drodze zamordowali go, zadawszy mu 80 ran. Miała to być zemsta za zastrzelenie oficera gwardji przez nieznaną sprawców, z czym Sotelo nie miał nic wspólnego. Gwardia cywilna powołana jest do obrony ładu w kraju i ochrony życia spokojnych obywateli.

W obronie pism katolickich w szkole

Niewątpliwie każdego czytelnika „Przewodnika Katolickiego” musiał uderzyć fakt, że Ministerstwo Wyznań R. i O. P. zakazało rozpowszechniania w szkołach „Przewodnika Katolickiego”, który nie był nigdy skonfiskowany za czasów odrodzonego Państwa Polskiego, a nie zakazało rozpowszechniania „Płomyka”, który Ministerstwo Spraw Wewnętrznych skonfiskowało za artykuł, mający cechy zachwalania bolszewickiego rajy w Rosji komunistycznej. Ta inna miara dla „Przewodnika Katolickiego”, a inna dla „Płomyka”, musi zastanowić.

Bo za cóż zakazano „Przewodnika Katolickiego”? Za artykuł o żydach, o wzywaniu funkcjonariuszy państwowych na urzędowe konferencje w dni świąteczne. To nazwano złym wpływem wychowawczym na młodzież szkol-

ną. A czy zachwalanie komunistycznego ustroju w Rosji i przemilczanie zagadnień religijnych w „Płomyku” jest dobrym, wychowawczym wpływem?

Nie upominaliśmy się sami o krzywdę, wyrządzoną „Przewodnikowi Katolickiemu” w szkołach, gdzie tem silniej zaczął się rozpowszechniać „Płomyk”, ale możemy z szczerą radością i wdzięcznością wspomnieć o głosach publicznych, domagających się innego traktowania pism katolickich w szkole.

Imponujący XVI Zjazd Katolicki w Bydgoszczy uchwalił rezolucję, domagającą się przywrócenia „Przewodnika Katolickiego” do szkół katolickich.

A świeżo Walne Zgromadzenie Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych uchwaliło następującą rezolucję:

PIELGRZYMKI

Do Wilna od 2 do 7 sierpnia za zł 22,40. Zwiedzenie m. Trok, Kalwarii we Werkach i Warszawy.

Do Wejherowa od 7 do 11 sierpnia b. r. za zł 10,50. W drodze powrotnej Gdynia i Hel.

Do Częstochowy od 14 do 17 sierpnia b. r. za zł 8,40.

Zamiejscowi od 20 do 150 km 50 proc. niżki dojazdowe i powrotne do miejsca zamieszkania. Adres Pielgrzym — Poznań św. Józef 5, Tel. 20—62. PKO Konto nr. 204—548.

W Mławie znajdzie się chleb dla Polaka!

W Mławie osiedlić się może natychmiast czapnik. Dobre warunki bytu i rozwoju. Tamże potrzebny polski sklep z żelazem, szkłem i naczyńiami kuchennymi. Potrzebna również modystka. Dokładniejszych informacji udziela Związek Polski albo nasza redakcja.

„Walne Zgromadzenie żąda zniesienia wszelkich zakazów czy oficjalnych, czy poufnych, abonowania przez młodzież szkolną pism katolickich. Młodzież nasza ma być bowiem wychowana w duchu polskim i katolickim, jako na niezawodnej ostoi wychowania dobrego obywatela.”

Wobec tego podnosimy głos na całą Polskę: Czy „Przewodnikowi Katolickiemu” mającemu za sobą 41 lat istnienia, może ktoś zarzucić, by, czy obecnie, czy w przeszłości nie wychowywał w duchu polskim i katolickim?

Nie lękamy się odpowiedzi. Niechże więc wszystkie Koła katolickie, znające „Przewodnika Katolickiego”, nie waha się publicznie wystąpić w jego obronie za przykładem podanych wyżej rezolucji

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. VIII b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc sierpień.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Wszystkich Odbiorców

— tak ilościowych jak pojedynczych — usilnie prosimy o jak najwcześniejsze uregulowanie należności za III kwartał.

Adoracje N. S.

26. Odolanów. 27. Pogorzela. 28. Pogrzebów. 29. Raszków. 30. Rozdrażew. 31. Starygród. 1. Wysocko.

Intencje Apostolstwa Modlitwy

na miesiąc sierpień:

Misyjna: Aby przewrotne nauki i obyczaje, przyniesione ze Wschodu, nie gorszyły rodowitych mieszkańców.

Ogólna: Aby młodzież uczono wcześniej prawdziwych cnót chrześcijańskich.

Odpowiedzi Redakcji

„Hodowca”. Odnośnie zapytania prosimy skierować do Wielkopolskiej Izby Rolniczej, Poznań, ul. Mickiewicza 33. P. Józefa Stachoń, Poronin. Otrzymałem i serdecznie dziękuję. X. F.

W Stematyzach, woj. białostockie, wolne posady dla lekarza i dla krawca. Zgłoszenia do Redakcji Przewodnika Katolickiego, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Każdemu Abonentowi przysługuje bezpłatna porada prawna.

Jak trzeba uprawiać i zasilać ziemię w sadach?

Uprawa ziemi między drzewami owocowymi jest u nas bardzo zaniedbana. Najczęściej nie stosuje się wcale takich upraw jak: podorywek, spulchniania, nawożenia i t. p., a pozostawia się powierzchnię między drzewami zadarnioną lub porośniętą chwastami.

Liczne doświadczenia wykazały, że w sadach, gdzie ziemia nie jest należycie uprawiana i zasilana, drzewa owocowe łatwiej ulegają różnym chorobom i szkodnikom, stają się mniej odporne na mrozy, cierpią od posuchy i niepogody, słabiej rosną oraz prędko żywoć swój kończą. W takich warunkach oczywiście zmniejszy się plonowanie drzew i korzyści z sadów.

Chcąc mieć coroczny obfity urodzaj o dorodnych owocach, należy ziemię między drzewami owocowymi starannie uprawiać i zasilać nawozami. Jedno drzewo, lecz dobrze pielęgnowane i nawożone, zdrowe i dobrze rozwinięte, dać może więcej owoców niż cztery liche.

A więc: trzeba się przede wszystkim wystrzegać uprawiania jakichkolwiek roślin nad korzeniami drzew owocowych, to jest mniej więcej w obrębie koron. Resztę miejsc nieocienionych poza obrębem koron, można wyzyskać pod uprawę warzyw lub okopowych. Nie należy siać koniczyny, a co gorsza lucerny lub trawy, ponieważ rośliny te z nadto wysuszają i wyjaławiają ziemię, wskutek czego drzewka słabiej rosną.

Z roku na rok, gdy drzewa owocowe się rozrastają, miejsc nieocienionych między drzewami będzie mniej, przez co oczywiście zmniejszy się uprawa warzyw i okopowych, a z czasem stanie się nierentująca. Wtenczas zaczniemy stosować czarny ugor z ugorem zielonym i zasilanie obornikiem lub nawozami sztucznymi.

Wczesną wiosną dajemy odpowiednią ilość obornika lub nawozów sztucznych, które zurujemy. Do końca czerwca należy ziemię utrzymywać w czystości i ochraniać zapasy wilgoci przez częste spulchnianie ziemi planetem. W końcu czerw-

ca orzemy, bronujemy i obsiewamy ziemię mieszanką z roślin motylkowych, którą zarorujemy przyszłą wiosną. W następnych latach powtarzamy tę samą uprawę, co w roku poprzednim. Stosowanie czarnego ugoru przez cały rok, powoduje prędkie zanikanie próchnicy w glebie.

Przy nawożeniu obornikiem co parę lat wystarczą na hektar ca. 300 kg saletry sodowej lub wapniowej, 300 do 500 kg 20 proc. soli potasowej, 95 do 100 kg superfosfatu lub tomasówki. Co trzy lata szczególnie u drzew pestkowych i jabłoni, stosujemy nawożenie wapnem. Na hektar dajemy 25 do 30 q palonego wapna.

Zależnie od rodzaju gleby, wzrostu i wieku drzew, stosować będziemy mniejsze lub większe dawki nawozów; np. u drzew silnie rosnących dawki nawozów azotowych



... w obrębie koron drzew robimy żelaznym drągiem lejkatowe dolki, które napełniamy gnojówką.

Pora zasilania drzew gnojówką jak i nawozami sztucznymi, jest najodpowiedniejsza od wiosny do połowy lata. Późniejsze stosowanie nawozów powoduje liche dojrzewanie i przemarzanie pędów.

Tak, jak w rolnictwie prawę i nawożenie pod płody rolne uważa się za podstawę opłacności, tak w sadnictwie tym więcej opłacać się będzie nawożenie drzew owocowych, które stanowią winno źródło dochodu w gospodarstwie rolnym i zaopatrzyć dom w tak poszukiwane i cenne dla zdrowia owoce.

A. Kwiatkowski



Chwasty pod drzewami owocowymi zapuszczają korzenie bardzo głęboko, odbierając pokarm drzewom.

Co to jest czumiza?

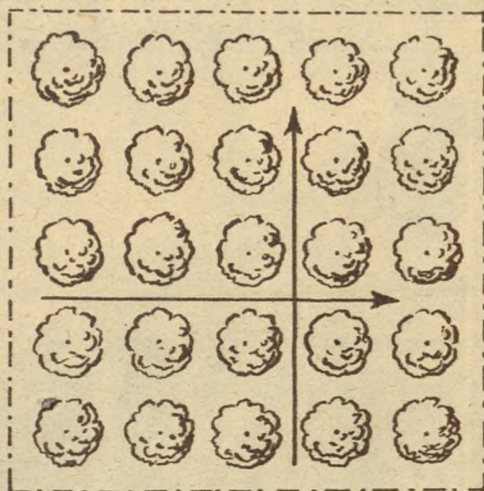
To nowa roślina pastewna uprawiana w Chinach a u nas w Maciejowie, p. Nowemiasto n. Drw., w pow. lubawskim na Pomorzu. Nazywają ją też waraksem. Należy do roślin prosowatych, pochodzących prawdopodobnie z chwastu kurzego prosa.

Rośnie na glebie suchej i lżejszej. Sieje się około 20 kwietnia w rzędy 40 cm w ilości 1 kg na morgę magd. (pół morgi polskiej).

Czumiza wyrasta wysoko i daje dużo zielonej masy. Sprzątać można już w sierpniu. Plon ziarna może dochodzić do 5 centnarów podw. z 1 morgi magdeburgskiej.

Na początku radzę robić próbę uprawy.

G.



Sadzenie drzew w kwadrat daje możliwość wygodnej uprawy w dwóch kierunkach.

mogą być mniejsze; natomiast u drzew o słabym przyroście wskazane są dawki większe.

Wdzięczne są również drzewa owocowe za nawożenie gnojówką. Używać należy do tego gnojówki rozcieńczonej przynajmniej pół na pół z wodą.

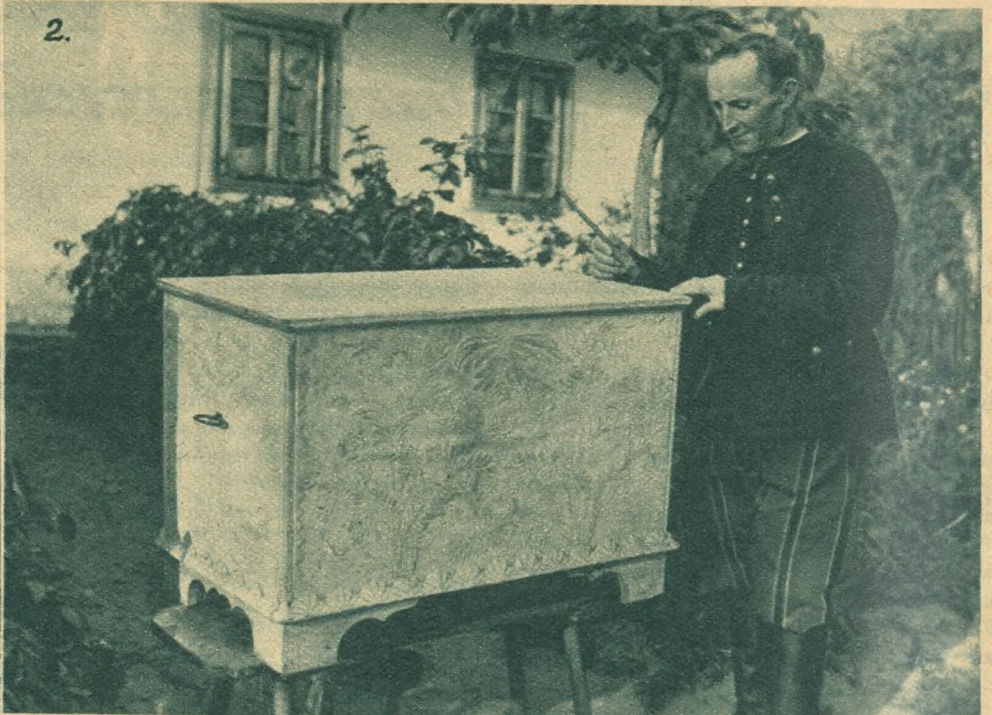
W obrębie koron drzew robimy żelaznym drągiem lejkatowe dolki 30 centymetrów głębokie, które napełniamy gnojówką. Dołków robimy zależnie od wielkości drzew cd 6-12 pod każde drzewo, zawsze w obwodzie korony, ponieważ tam znajdują się korzenie żywiące (włośniki), za pomocą których drzewo pobiera potrzebne dla swego rozwoju pokarmy.



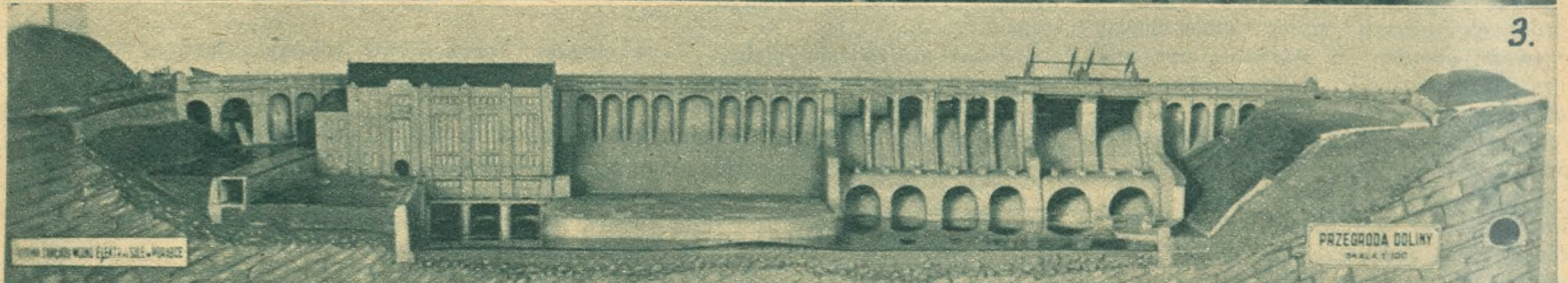
...należy ziemię utrzymać w czystości przez częste spulchnianie planetem.



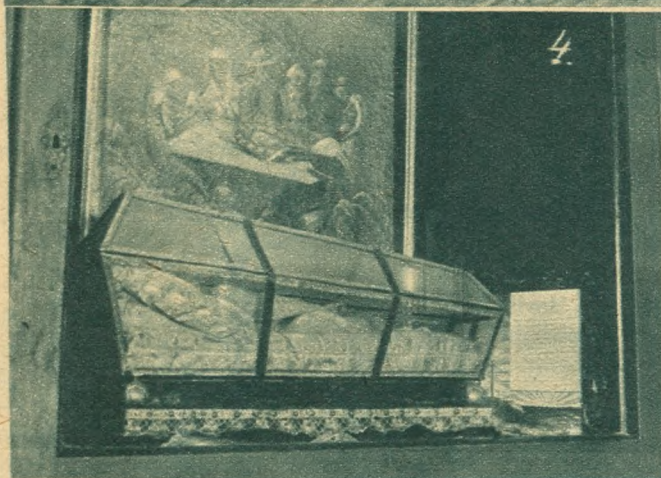
1.



2.



3.



4.



5.

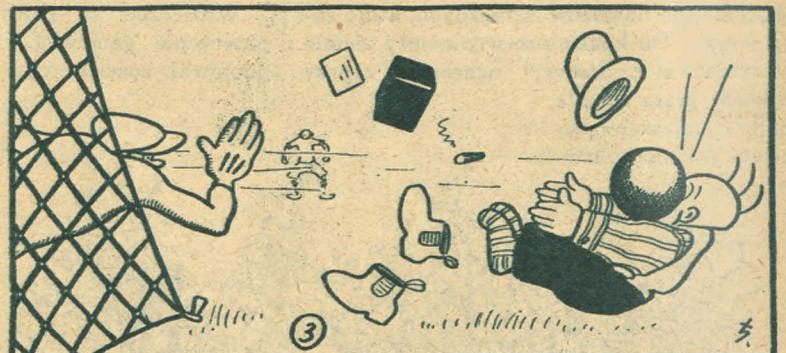
NA PEWNO NIE WIESZ: 1. jak piękny jest szczyt chaty gospodarza na Kurpiach; 2. że w ziemi Łowickiej żyje samouk-snycerz J. Golis, który tak ładnie rzeźbi skrzynie; 3. że tak wyglądać będzie potężna tama i ogromna elektrownia w Porąbce; 4. że w zakrystii kościoła OO. Jezuitów w Łęczycy znajduje się szkielet dziecka umęczonego w 16 w. przez żydów; 5. że mamy w Polsce już zelektryfikowaną wieś Kowpina w Łowickim. Fot. R. Wojciechowski



1



2



3

Nie tkaj palca między drzwi czyli Nie wchodź w drogę piłce nożnej

Pasjami lubię piłkę nożną,
I sam też byłem piłkocurjatem;
Oddawna miałem chęć niezdrożną
Wybrać się na plac z aparatem.

Kucnąłem z nim przy wlocie siatki,
Trzymam gotowy do przytknięcia.
Ach! jakie pyszne z tej zasiadki
Będą finału walki zdjęcia!

Kopią jak wściekły, piłka w toku,
Niewiele ją od bramki dzieli,
Obrona gna na pomoc z boku,
Przeciwnik pewno bramkę strzeli.

Wtem cios w sam nos! Kapelusz, buty,
Aparat celne to kopnięcie
Rzuciło w przestrzeń w krótkie minuty...
Najlepsze z pola walki zdjęcie!

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobicie odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonego numeru lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 77.